GONTYNA





ROK I
NR 2–3

SIERPIEŃ–WRZESIEŃ
1 9 3 7

Cena 1 zł.

NA OKŁADCE: PORTRET EWY ŁADZIANKI – AKWARELA MAI BEREZOWSKIEJ

CENA NUMERU 1.– ZŁ. PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ 2.70; PÓŁROCZNA ZŁ 5.–; ROCZNA ZŁ 10.–.

«GONTYNA» WYCHODZI 1-go KAŻDEGO MIESIĄCA

GONTYNA

SPRAWY KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY SPOŁECZNO-LITERACKI, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO I KULTURALNEGO ORAZ DZIAŁALNOŚCI KOBIET

TREŚĆ NUMERU

ROK I. SIERPIEŃ–WRZESIEŃ
NR 2–3. 1937

NA SŁOWIAŃSKIM SZLAKU

ZADRUGA I JEJ WPŁYW NA KSZTAŁTOWANIE SIĘ STANOWISKA SPOŁECZNEGO KOBIETY W POŁUDNIOWEJ SŁOWIAŃSZCZYŹNIE.

Choć lubimy utyskiwać na położenie kobiet w Polsce i bez wątpienia w wielu wypadkach mamy uzasadnione prawo domagać się szerszego równouprawnienia, przyznać musimy lojalnie, iż w bardzo niewielu krajach dzieje się kobietom lepiej, niż u nas, a nieskończenie liczniejsze są owe narody, które zakreśliły swym niewiastom tak wąskie pole działania, że my byśmy się w nim już pomieścić nie zdołały.

Im dalej na południe – tym gorzej. Długowiekowy obyczaj, wpływy maurytańskie, tureckie, spetryfikowany tradycjonalizm urobiły psychikę mężczyzny w ten sposób, że wszelka dyskusja na temat uprawnień polityczno-prawnych, gospodarczych i społecznych kobiety staje się prawie nie do pomyślenia. Niewiasta, odsunięta w głąb kuchni i alkowy, traktowana jest tam, jak dorosłe dziecko, jak kochanka, matka i gospodyni. Wprawdzie, przeszyty strzałą miłości, gotów jest mężczyzna stawiać kobietę na piedestale, nazywać ją aniołem i składać u stóp jej poematy, nierzadko też popełnia dla niej szaleństwa – «zbrodnię namiętności», rychło jednak wypalają się te ognie bengalskie, powraca proza dnia powszedniego i «bóstwo» ustępuje z widowni, na której odtąd niepodzielnie i bezapelacyjnie afirmuje się... «pan stworzenia».

Kobieta, tresowana odpowiednio, pogodziła się ze swą rolą i na ogół inaczej jej sobie nie wyobraża. Świadczy o tym jej postawa, którą ilustrują wymownie migawki dnia powszedniego: na południu rycerskiej Francji, w kulturalnej Szwajcarii widuje się nieraz panie, niosące za mężem walizkę, podające mu palto w szatni, podnoszące przedmiot upuszczony. Wieśniaczki dźwigają wyładowane kosze na targ, podczas gdy mąż paraduje z próżnymi rękoma. Na półwyspie Iberyjskim, oraz na Sycylii, gdzie tyle jest jeszcze wspomnień saraceńskich, kobieta prowadzi niemal haremowe życie, tak jest w domu strzeżona. Do ostatnich czasów nie ważyła szanująca się Hiszpanka ukazać bez przyzwoitki na ulicy, w teatrze, czy w kawiarni. Wyjątek czyniono dla kościoła, skąd wobec tego można było, już we dwoje, udać sie na schadzkę. Mieszkała za oknem, kunsztownie okratowanym, za ślepą ścianą; za pogrzebem zaś jechała w szczelnie osłoniętej karecie. Mężczyzna bywał i działał w świecie sam jeden – był też sędzią swej żony – własności: wszak dopiero w 1928 r. skasował Primo de Rivera ów paragraf kodeksu, który rozgrzeszał zabójcę swej niewiernej żony.

Na Sycylii, w Neapolu, pokrewną jest mentalność mężczyzny: po zachodzie słońca nie wypada damie wyjść samej na ulicę, a jeśli mąż jest nieobecny w mieście, nie wychyla się ona zupełnie z domu. Życie jej upływa wśród dzieci i w gronie kobiet, gdzie plotkując i robiąc koronki, szybko i skutecznie obrasta pokładami tłuszczu. W północnych Włoszech jest już znacznie lepiej, ostatnio jednak populacyjna polityka faszyzmu zwęża znacznie kobiece pole działania, hamując prężność emancypacyjną młodego pokolenia.

Na Bałkanach nie jest lepiej. Umyślnie przytoczyłam powyższe przykłady, by uniknąć skupienia barw ciemnych na obrazie stosunków słowiańskiego społeczeństwa. Jeszcze nie jest bliską godzina, w której Słowianka południa zajmie *w mentalności męskiej* równorzędne z nim stanowisko. Nieprzeliczone zasługi narodowe, jednakowy stopień wykształcenia, nerw twórczy i organizacyjny kobiet nie przełamały jeszcze dotąd tego światopoglądu, któremu hołduje przede wszystkim wieś, stanowiąca 80% ludności, zasilająca miejskie warstwy inteligenckie i przynosząca ze sobą wielowiekowy, święty bagaż narodowego obyczaju. Problem kobiecy nie przedstawia się jednolicie na ziemiach słowiańskiego Bałkanu – posiada on jednak jedno wspólne podłoże, które stało się punktem wyjścia dla kodeksu cywilnego i określenia roli kobiety w społeczeństwie.

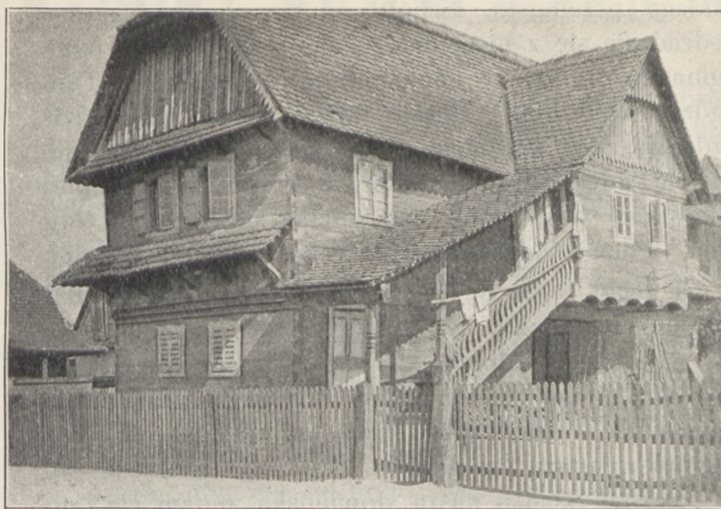
Słowianie, przybywszy w VI w. na Bałkany, jęli się przede wszystkim roli i stworzyli sobie rodzaj



Międlenie lnu w «Zadrudze».

spółdzielni rodzinnej, nazwanej Zadrugą. Wznoszono tam obszerne, nierzadko piętrowe domostwa, wybierano najsposobniejszego męża na starejszinę, który rozporządzał według swego uznania i rozumienia rękami roboczymi, sprzedawał płody, czynił zakupy i kontakt utrzymywał z władzami. Brak owych rąk roboczych, oraz obowiązujący już wówczas podatek podymny, gromadził rodziny koło jednego ogniska. Rozrastający się ród wznosił z czasem dalsze domostwa, ale już bez paleniska. Starejszina nie piastował swego urzędu dozgonnie, ani dziedzicznie, mógł być usunięty w razie uznania klanu, — rządził jednak bezapelacyjnie.

Turcy, zająwszy kraj w XIV w. woleli mieć do czynienia z pojedynczym przedstawicielem takiej gminy, gdyż ułatwiało im to ściąganie danin i haraczów; i utrzymali Zadrugę, która stała się zarazem najsilniejszą twierdzą narodowo-wyznaniową Słowian. Ona to przechowała obyczaj, tradycję, pieśń liryczną i miłosną, przede wszystkim zaś — epos narodowy, w natchnionych strofach sławiący bohaterskie czyny słowiańskich rycerzy — męczenników, karmiąc dumą narodową i broniąc jej przed zalewem obcych cywilizacji, krzyżujących swe wpływy na Bałkanaeh. Pożyteczna ta instytucja gospodarcza, licząca 1300 lat z okładem, przechowała jednak zarazem nietknięty bagaż średniowiecznego stosunku do kobiety, która nie posiadając w Zadrudze żadnych tytułów własności (poza skrzynią wyprawną) nie miała też odpowiedniej powagi. Nie liczono się z nią, traktując jedynie, jako cenne narzędzie rozpłodowe, oraz parę pracowitych rąk roboczych. W aktach prawnych figurują wyłącznie mężczyźni i gdy z czasem, pod wpływem prądów emancypacyjnych XIX w. zaczęto opuszczać Zadrugę, domagając się spłaty, oni tylko otrzymywali udziały; kobieta w tych rozrachunkach nie grała żadnej roli. Ten wielowiekowy stosunek dwojga płci jest punktem wyjścia dla zrozumienia mentalności męskiej na Bałkanach. Odbił się na kodeksie cywilnym, na prawie spadkowym i do dziś dnia jest żywym na wsi południowo-słowiańskiej, diametralnie różnym



Zadruga w Chorwacji. Domostwo.

od stosunków w polskiej chacie, gdzie baba pracuje wprawdzie nad siły, nierzadko bywa bijana, by w niej wątroba nie gniła, ale zawsze w ważnych sprawach pytana o radę, posiada wpływ przemożny we wszelkich sprawach rodzinnych i majątkowych.

Zanik Zadrugi następował szczególnie wyraźnie w granicach b. monarchii Austriacko-Węgierskiej (Chorwacja, Slavonia, Słovenia, Vojvodina oraz później częściowo Bośnia). Parły do gospodarki indywidualnej kobiety, swarzące się nierzadko w przymusowym kręgu rodzinnym i czujące się dużo swobodniej w obrębie własnego komina, poprawiając tym, choć w nikłym stopniu, swoją pozycję życiową. Najdłużej i niemal powszechnie utrzymała się Zadruga w dawnych tureckich granicach, roztrąconych wojną bałkańską (1912—13). Doszła ona tu do szczególnego rozkwitu i obejmowała nierzadko do setki członków. Dzieci jej kształcą się, emigrują do miast i przenikając do dawnych warstw inteligenckich, wnoszą ze sobą cały, wiekami urobiony kanon światopoglądu.

Jak, w związku z tym, ukształtowała się rola kobiety na pojedynczych ziemiach Bałkanów słowiańskich, opowiemy w kronice następnej.

Halina Siennicka

«POZDRAV OT CZERNOTO MORE» (POZDROWIENIE Z NAD MORZA CZARNEGO).

Redakcja nasza otrzymała list niezwykły i z bardzo daleka — jest to radosny objaw silnego odzewu, jaki wywołała nasza rubryka słowiańska I-go numeru «Gontyny». Drukujemy pismo to in extenso, przesyłając jego autorce najserdeczniejsze podziękowania i prośbę o podtrzymanie kontaktu.

«W dziejach przeszłości, na pięknych stronicach zapisane jest imię Polski. Tam, w Panteonie, w świątyni na Wawelu, leżą wielcy synowie przeszłości, królowie, poeci, uczeni, wodzowie. Duchy ich wznoszą się nad szerokimi równinami i jak jasne słońce budzą wszystko żywe w Waszej Ojczyźnie. Niewola nie złamała woli Waszej, nie zabiła Waszej wiary. Sybir, cytadela, Magdeburg nie złamały Waszej bohaterskiej szabli. Tam, gdzie kiedyś, za kratami więziennymi dźwięczały kajdany, dziś sterczą fabryczne kominy, niosąc w dal pieśni robotników. Gwizd, stuk maszyn odzwierciadlają bogactwo pol-

o Prawa Kobiet i jest redaktorką naczelną najpoważniejszego pisma kobiecego La Française.

W gabinecie Blum'a zostaje jej powierzony dział opieki społecznej nad dzieckiem w Ministerstwie Wychowania Publicznego. Ale i na tym, jak na każdym stanowisku p. Brunschvicg pozostaje wierna kobiecie francuskiej. Jej to zabiegi sprawiły, że rząd Blum'a w czasie swego urzędowania kilkakrotnie dawał wyraz swym feministycznym sympatiom.

I tak—minister M. Viollette w imieniu rządu bronił w Senacie projektu sen. R. Renoult'a w sprawie zniesienia ograniczeń mężatek do działań prawnych, które, jak już wspominałam, obowiązują we Francji w stanie nienaruszonym od r. 1805.

Projekt Renoult'a, złożony do Senatu w r. 1924 dopiero w r. 1937 doczekał się dyskusji, w wyniku której został przyjęty, aczkolwiek w formie okrojonej.

Bowiem — wprawdzie zasada zdolności mężatek do działań prawnych zostaje postawiona, ale jednocześnie jakkolwiek w formie złagodzonej, utrzymano dawną zasadę, na mocy której — mąż jest głową rodziny, ma prawo wyboru miejsca zamieszkania rodziny i może zakazać żonie wykonywania zawodu ze względu na interes rodziny — od decyzji męża żona może się odwołać do decyzji sądu.

W tej formie projekt Renoult'a ma przejść pod obrady Izby Deputowanych. Pomimo, że nie zadawalnia on, ani projektodawcy, ani zwolenników równouprawnienia kobiet, jednak z obawy, by po wprowadzeniu poprawek przez izbę i przesłaniu go do ponownego rozpatrzenia do Senatu nie ugrzązł tam na nowe 13 lat—powszechnie wszyscy się zgadzają, że Izba powinna go przyjąć w obecnej redakcji.

Również dzięki staraniom p. Brunschvicg zostało przeprowadzone zniesienie okazywania zezwolenia męża w czasie wydawania paszportu mężatkom. Po porozumieniu się z ministrem Sprawiedliwości i uzyskaniu zgody Rady Ministrów — minister Spraw Wewnętrznych wysłał do prefektów okólnik z oświadczeniem, że odtąd mężatki mogą otrzymywać paszporty bez zaświadczenia zgody ze strony męża.

Dn. 31.V. b. r. dekretem ministra Handlu kobiety zostały dopuszczone do pełnienia funkcji na stanowiskach radców w dziale handlu zagranicznego.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych po długiej pauzie dopuszcza znowu kobiety do konkursu na stanowisko referenta rachunkowości, a Minister Kolonii otwiera kobietom dostęp do wszystkich konkursów w zakresie swego ministerstwa.

Ponadto w czasie urzędowania Blum'a zostały zgłoszone następujące projekty do Izby Deputowanych.

Dep. M. Delattre w sprawie dostępu kobiet na stanowiska sędziów w sądach dla nieletnich.

Projektodawca uważa kobiety za szczególnie powołane do pełnienia tych funkcji, niemniej — ogranicza zgóry liczbę ich nominacji, nie daje kobietom praw, które przysługują sędziom-mężczyznom, między innymi — tego samego tytułu i praw do awansu.



P. Ludwika Weiss.
Prez. La Femme Nouvelle.

A jednak, wobec kilku poprzednio nieudanych prób w sprawie dopuszczenia kobiet do sprawowania zawodu sędziowskiego, prawniczki wypowiedziały się za przyjęciem tego projektu przez parlament, godząc się na osiąganie swych praw etapami.

Z bardzo interesującą inicjatywą wystąpił dep. E. Malric.

Dotychczas tylko wdowa po urzędniku uzyskiwała prawo do emerytury po nim, wdowiec zaś po urzędniczce był tego prawa pozbawiony, pomimo, że składki emerytalne wpłacają wszyscy urzędnicy bez różnicy płci.

W związku z tym stanem rzeczy dep. Malric wniósł poprawkę tej treści, by emerytura była wypłacana współmałżonkowi, pozostałemu przy życiu.

Wreszcie dep. M. Lachal w imieniu Komisji Emerytur zaproponował zmianę ustawy z r. 1924 na

korzyść żon rozwiedzionych urzędników. Będą one otrzymywały po nich emerytury w wypadku, jeśli mąż nie pozostawił wdowy i nieletniego dziecka z następnego małżeństwa.

Te wszystkie posunięcia w kierunku uzyskania poprawy położenia kobiet we Francji nie zadawalniają działaczek o gorętszym temperamencie.

Wiele z nich zarzuca rządowi Blum'a, że nie miał dość odwagi, by odnowić w Senacie dyskusję nad przyznaniem kobietom praw politycznych.

Zachodzi tu różnica poglądów na wybór metod działania.

P. Brunschvicg — jako wnikliwy psycholog i wytrawny znawca stosunków i nastrojów społeczeństwa francuskiego — godzi się na osiąganie praw etapami. Natomiast grupa feministyczna, skupiona w La Femme Nouvelle, wierzy głęboko, że można je osiągnąć jednym skokiem.

Na czele tej grupy stoi p. Ludwika Weiss. Osoba energiczna, zdecydowana i bardzo współczesna.

P. Weiss zaczyna swą działalność w czasie wojny światowej. Najpierw jest dyrektorką szpitala wojskowego, potem organizuje opiekę nad uchodźcami. Pod wpływem grozy wojennej kształtuje się jej światopogląd polityczny. Postanawia służyć idei porozumienia międzynarodowego dla celów pacyfistycznych. Po zawarciu pokoju rozpoczyna pracę dziennikarską. Przez 16 lat redaguje pismo l'Europe Nouvelle, przy Sorbonie tworzy Nową Szkołę Pokoju, odbywa podróże i bada stosunki w krajach – Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii, Sowietach, Hiszpanii, Austrii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych Bierze czynny udział w pracach Ligi Narodów, przemawia za zbliżeniem narodów na licznych zjazdach międzynarodowych.

W r. 1934 p. Weiss opuszcza l'Europe Nouvelle i całą swoją energię skupia na walce o prawa cywilne i polityczne kobiet francuskich.

Tworzy wielką organizację kobiecą pod nazwą La Femme Nouvelle. W niej łączy kobiety różnych odcieni politycznych i różnych środowisk. Prowadzi w wielkim stylu propagandę i tym sposobem dociera do mas kobiecych.

I tak np. w r. 1935 w czasie wyborów miejskich stawia swą kandydaturę w Paryżu w okręgu Montmartre i przeprowadza fikcyjne głosowanie kobiet. Uzyskuje w ten sposób 18 tysięcy głosów kobiecych. I rzecz ciekawa, ten symboliczny jej wybór osiąga realny skutek. Oto coraz więcej rad miejskich zaczyna powoływać kobiety w charakterze radnych – doradców z głosem opiniodawczym.

Kobiety narazie godzą się na taką formę współpracy w nadziei, że społeczeństwo francuskie przyzwyczai się do ich widoku i udziału w życiu publicznym, i że zczasem dzisiejszy eksperyment doprowadzi je do uzyskania ich praw rzeczywistych.

Również pod wpływem kampanii p. Weiss kongres merów z całej Francji wypowiada się w dniu 13 grudnia 1935 r. za nadaniem prawa głosu kobietom w czasie wyborów miejskich.

Ubiegłego roku p. Weiss korzysta z wyborów do parlamentu i ponownie stawia swą kandydaturę tym razem w maleńkim okręgu Sorbony – osiąga nowy tryumf, otrzymując 14 tysięcy głosów.

Ostatnio p. Weiss tworzy kobiecy film propagandowy i z nim objeżdża Francję, a nawet robi wypady za granicę.

Do chwili obecnej 50 tysięcy kobiet wszystkich zawodów i z całej Francji zgłosiło swój akces do La Femme Nouvelle. Stanowią one zaczątek zorganizowanej masówki kobiecej we Francji.

Współczesne francuzki, zarówno spod znaku p. Weiss, jak i spod znaku p. Brunschvicg, imponują swoim spokojem i wiarą w powodzenie.

Moc ich płynie z przekonania, że można opóźniać pochód postępu, ale nie zwalczy go żadna siła — a postęp świata idzie w kierunku wyzwolenia kobiety. Prędzej więc, czy później i Francja będzie musiała uznać równość kobiet w prawie i w życiu. Wspólne troski, wspólna wiara i nadzieje, jednoczą cały świat kobiecy.

Wspólnym też będzie święto w upragnionym i tak długo oczekiwanym dniu ostatecznego tryumfu feministek francuskich.

Halina Siemieńska

DZISIEJSZA FRANCUZKA

Paryż — *Korespondencja własna.*

Gdyśmy żyli w stanie przedkryzysowego, beztroskiego dobrobytu, łatwiej było zapomnieć, że wogóle na świecie są braki. Obecnie występują one ostro, to też materialna zmiana warunków życiowych na pierwszy plan wyprowadza nową Francuzkę. O tamtej mówiło się z racji jej praktyczności – i lekkomyślności. Każda Polka podziwiała zmysł życiowy, choć krytykowała brak wyższych zainteresowań Paryżanki. Zachwycała się jej wdziękiem, śmiała się z podporządkowania mężczyźnie. Obecnie poziom kobiety francuskiej wzrósł bardzo wydatnie. Oczywiście, skala rozpiętości typów pozostała, ale jednocześnie jest coś, co jeśli nie wszystkie, to jednak łączy bardzo wiele kobiet francuzkich. Wzmocniło się centrum, kobieta pracująca stała się kobietą myślącą i czującą. I bez względu, czy jest to intelektualistka, czy też robotnica, sięgnęła po udział w sprawach państwa, w sprawach po-

litycznych, ekonomicznych, czy społecznych, więcej nawet — ogólnoludzkich.

Można wyraźnie zaobserwować wśród Francuzek wzmożony zasięg pragnień, dążeń, zainteresowań. Oczywiście nie znaczy to, że np. obecna paryżanka nie chce, jak dawniej ubierać się, kochać, bawić!

Dziewczęta zarabiające igłą wysłały swe delegatki we wrześniu 1936 r. na Kongres pokojowy do Brukseli. Te same midinetki uczciły, jak co roku, dzień swej patronki św. Katarzyny na t. zw. mi-carême licznymi balami i tradycyjnym korowodem na ulicach Paryża.

Francuzka, prowadząca idealnie swój dom, nawet pracująca poza domem, zamykała się do niedawna w ciasnym kole zajęć fachowych i spraw rodzinnych. Dziś również stara się uprościć sobie — i tak w stosunku do naszych warunków — łatwe życie, chwyta każdą nową formę rozwiązania swych obowiązków. Najskrajniejsze pisma, od czasu do czasu, podają przepisy kuchenne, praktyczne rady, wzory krojów i robót szydełkowych, obok ekonomii i zagadnień społecznych stawiając technikę życia domowego. Tylko, że nie traktują jej, jako mistykę, lecz, jako konieczność. Znany architekt, Le Corbusier, słusznie mówi: pierwszym stopniem wyzwolenia kobiety była elektryczność, która odjęła jej dużą część trosk i kłopotów; drugim, wyższym stopniem jej emancypacji — stała się chłodnia. W swym planie «Radosnego miasta», wielki nacisk kładzie on na wspólne, urządzenia, służące całemu zespołowi gospodyń. Łatwość przechowywania produktów, zwalnia kobietę od codziennego chodzenia na targ, co zaoszczędza jej kilka swobodnych godzin. Wystawa 1937 roku zpewnością uczyni dalszy krok w emancypacji ekonomicznej kobiety francuskiej, tak bardzo upośledzonej pod względem prawnym i społecznym.

Dotąd obowiązuje kodeks Napoleona, oparty na wygodnej dla mężczyzn formule: «Natura zrobiła z kobiet nasze niewolnice». Mężatka nie rozporządza swoim majątkiem, a nawet zarobkiem, bez zgody męża nie może otrzymać paszportu zagranicznego. W tygodniku «Vendredi», Germaine Robert-Castro znana adwokatka zamieszcza rubrykę pod ogólnym tytułem «Aż do nowego rozporządzenia»... podaje w niej anomalie z życia francuzek. Niedawno czytałam rzecz o korespondencji małżonków. Otóż mąż ma prawo naruszać pieczęć tajemnicy listów swej żony i czynić z nich użytek, jeśli zechce. Żonie zaś — w stosunku do męża — przywilej ten nie przysługuje. Jeśli zdobędzie potrzebne jej wiadomości, rewidując kieszenie mężowskie, to tajemnic zdobytych tą drogą nie wolno zużytkować np. w procesie rozwodowym, przeciw winowajcy.

Kobieta, nie posiadając żadnych prerogatyw, ponosi wszystkie obowiązki. Płaci podatki i jest karana za obrazę władzy. Protest przeciw temu stanowi rzeczy trwa oddawna, a obecnie powtarza się coraz częściej i zdobywa uznanie wszystkich zdrowo myślących. Kobiety wyzyskały zeszłoroczne wybory, aby zaznaczyć wrogie swe stanowisko wobec dzisiejszej niesprawiedliwości. Francuska Liga Obrony Praw Kobiety, założona w 1869 roku, której pierwszym przewodniczącym był Wiktor Hugo, pozostający podówczas na wygnaniu, nie ustaje w pracy i propagandzie.

Dla Ligi Praw Kobiety możność głosowania jest wspólnym celem, a każda zużytkuje to prawo, jak będzie uważała, najlepiej. Natomiast dla kobiet zgrupowanych w Międzynarodowym Komitecie Walki z Wojną i Faszyzmem, głosowanie jest środkiem do przeprowadzenia trzech zasadniczych postulatów jakimi są: Chleb, Pokój, Wolność. W imię dobra obecnych i przyszłych pokoleń wzywają one siostry swe z miast i wsi, aby pod każdym względem: obywatelskim, społecznym, politycznym, ekonomicznym i kulturalnym, domagały się zrównania wszystkich kobiet w prawach z mężczyznami.

Innego rodzaju akcję rozwinęła «La Femme Nouvelle». W programie, albo raczej w próbie jego realizacji, poszła dalej, niż tamte ugrupowania kobiece, stawiając dwie — symboliczne — kandydatury na posłanki: przewodniczącą swą Ludwikę Weiss i Denise Maurice Finat, lotniczkę, która pobiła rekord Paryż—Madagaskar i (ciekawy to szczegół, jak na francuskie stosunki) matkę czworga dzieci Afisze Nowej Kobiety brzmiały: «Chcemy rządzić państwem, bo rządzimy domem». Prócz propagandy, drogą odezw, ulotek, kartkowych fotografii Ludwiki Weiss, działalność swą rozwinęły na mityngach. Jeden z nich zgromadził tysiące kobiet — i sporo mężczyzn. Cały szereg kobiet złożyło wyznanie wiary w kwestii feminizmu. Były głosy szczere, naprzykład dobrze znanej aktorki kinowej, Françoise Rosay, mądrej i orientującej się w sytuacji. Zaznaczyła: «jak każda kobieta, która w pracy swej styka się z bezpośrednim życiem — jestem za równouprawnieniem naszej płci». Ale nie brakło też kabotynek, korzystających z okazji dla robienia sobie reklamy. Coprawda, celuje w tym Ludwika Weiss. Dziennikarka, literatka, rozporządzająca wielkimi środkami materialnymi, lubi uciekać się do efektownych demontracji. Na zebraniu, o którym wspominam, wyświetlano film, przedstawiający akcję na prowincji, i zawsze ona na pierwszym planie.

Z pewnością nie Ludwika Weiss i jej najbliższe współpracowniczki zdobędą należne kobietom od tak dawna prawa, ale te jednostki, które wspólnie z mężczyznami pracują w imię ogólnych przemian życia społeczeństwa. Zresztą poza śmieszną autoreklamą, Ludwika Weiss, jako działaczka, czyni wiele dobrego. Przy kawiarni, w której miała swe biuro, w dzielnicy łacińskiej, a więc w centrum umysłowym, «Femme Nouvelle» wywiesiła olbrzymią mapę Europy. Mapa była biała, tylko granice państw, jak Francja, Szwajcaria, Bułgaria i Jugosławia, gdzie połowa, a czasem większa część ludności nie głosuje, zaznaczone były czerwoną barwą.

Po objęciu rządów Francji przez nowy gabinet Frontu Ludowego, kobiety w dalszym ciągu prowadzą akcję w sprawie udziału swego w Parlamencie. Adwokatka, Maria Vérone, napisała list do Leona Blum'a, przypominając premierowi, że w 1919 roku posłowie socjalistyczni przedstawili Izbie tekst w sprawie równości politycznej wszystkich obywateli, ma więc nadzieję, że tymbardziej dziś, posiadając wielkie wpływy, zajmą się zrealizowaniem tego hasła.

Lewicowe Ugrupowania Kobiece, zaznaczając, iż one też przyczyniły się do zwycięstwa nowych ludzi, żądały podziału odpowiedzialności wobec kraju. Manifestacja pół miliona Francuzek potwierdziła niezłomną wolę zdobycia praw politycznych i społecznych. Wysłane delegatki do parlamentu i do senatu przyniosły — wiele obietnic.

Działalność kobiet w ostatnich latach niemało przyczyniła się do nominacji trzech podsekretarzy stanu: Ireny Jolliot-Curie, Cecylii Brunschvicg i Suzanne Lacore.

Aura Wyleżyńska

KOBIETA POLSKA SPEŁNIA SWÓJ OBOWIĄZEK OBYWATELSKI, ZAPISUJĄC SIĘ NA CZŁONKA KOŁA KOBIECEGO L. O. P. P. (SKŁADKA 50 GR MIESIĘCZNIE).

U OLGI BOZNAŃSKIEJ W PARYŻU



Olga Boznańska.

Maja Berezowska nie tylko umie rysować — ona umie opowiadać z taką sugestywną siłą, że każda charakterystyka osoby którą opisuje staje się jakby portretem psychicznym, narzucającym się pamięci.

Teraz po powrocie z Paryża Maja Berozowska przeżywa swoje wspomnienia. A ma ich tyle, tyle.. Ona która tak tęskniła do ojczyzny w wielkim, strasznym i zachwycającym Paryżu, dzisiaj w podniebnym warszawskim mieszkanku na siódmym piętrze, na placu Zbawiciela, postawiła sobie na pierwszym miejscu artystyczną fotografię wąskiej uliczki biegnącej wśród szarych murów, którą codziennie wędrowała na «marché».

Wtulona w kąt kanapy, przykrytej bucharskim dywanem, odrzuca jedwabistą jasną grzywę i zapatrzona ametystowymi oczami w ciemną zniszczoną już fotografię, snuje bez końca opowiadania o ludziach, których spotykała na paryskim bruku.

— Widziała pani Boznańską?

— Ach, to jedno z moich najdziwniejszych wspomnień, te spotkania z genialną malarką, która po dziś dzień pozostała wierną sztuce, chociaż ma już przeszło siedemdziesiąt lat.

Pamiętam jak dziś, gdy już się osiedliłam w Paryżu, zaczęto mi opowiadać cuda o «Oldze», która codziennie do godziny trzeciej przyjmuje w swojej pracowni na Montparnasse. Cuda mi o niej mówiono. Że jest dobra dla ludzi i dla zwierząt, że prowadzi egzystencję anachoretki, że więcej dba o swoje psy i myszy, niż o siebie...

Gdy poraz pierwszy przekroczyłam próg ponurego domu, wzdrygnęłam się na widok szerokich, ciemnych schodów. Unosił się tutaj dziwny zapach. Klatka schodowa zionęła chłodem i stęchlizną. Dzwonić trzeba było bardzo długo, zanim z wnętrza mieszkania przemówił cichy drżący głos.

— Kto tam?

— To ja, Maja Berezowska.

Drzwi się otworzyły i zobaczyłam w pokoju wielkim, jak stodoła, zastawionym meblami, drobną, filigranową postać kobiety z lampą naftową w ręku. Wie pani — to była taka staroświecka przedwojenna naftowa lampa, która rzuca nikłe światło spod klosza. Ujrzałam w tym świetle maleńką, wyniszczoną twarzyczkę, w której płoną ogromne głęboko osadzone oczy.

Rembrandtowskie cienie pełzały po ścianach. Kilka schodów wiodło do szklanych drzwi. Boznańska otworzyła je i zaprosiła mnie do wnętrza. Jakie dziwne mieszkanie — pomyślałam. Wszędzie mrok, fantastyczne cienie, smugi pajęczyn, staroświeckie sprzęty, u góry baldachim ze starego, zmurszałego płótna. Jakieś stoliki, gdzieś w kącie lampa z abażurem z gazety; blaszanki z tytoniem, obok nich bezcenna chińska waza, a pod niesamowitym baldachimem — stalugi, ogryzione przez papugę. Koło nóg plątały się nam pieski. Boznańska przerywała serdeczne słowa powitania, niecierpliwymi okrzykami.— Laluś! Qui-Qui! Cicho pieski!

— Wie pani... Dzisiaj w nocy znowu pieski płakały — skarży się staruszka w malarskim chałacie, czarnym i wystrzępionym.

Mój Boże! Przyjaciółka zwierząt, która nie może patrzeć na ich niedole, mieszka w domu, gdzie zainstalowano na parterze wielkie prosektorium psów. Odbywają się tam straszliwe seanse wiwisekcyjne. Boznańska snuje mi długą opowieść o niedoli stworzeń, skazanych na śmierć, o czarnej nocy, którą spędzają drżąc ze strachu, w przeczuciu zbliżającej się męki. Więc późnym wieczorem, gdy Paryż zatonie w mrokach, pani Boznańska wychodzi z domu i idzie po mięso dla czworonożnych skazańców. Kupuje za parę franków po kilka kotletów u takiego rosyjskiego emigranta Rostowcowa, który prowadzi jatkę; kupuje także orzeszki dla

papugi i ptaszków, no i bułkę dla myszy. Mięso rzuca nieszczęsnym psom, a bułeczką karmi gromadkę myszy, które biegają po całej pracowni, skaczą po stołach, szurają w papierach, przychodzą do ręki, która ich nie odpycha...

— Gdy przyszłam do niej — ciągnie dalej pani Maja — w niesamowitym pokoju pod baldachimem siedziało kilka osób. Jakieś panie, miła uczennica pani Boznańskiej, p. Kulaszyńska-Curet, żona Francuza, która okazuje wiele serca swej mistrzyni. Muszę jednak stwierdzić z przykrością, że przyjeżdżają z Polski rozmaite snoby i snobinetki, składają wizyty wielkiej Boznańskiej, a gdy wiecznie młoda siedemdziesięcioletnia entuzjastka chwyci za ołówek lub sięgnie po farby i zacznie szkicować twarz interlokutorki, («ach jaka pani ładna» — mówi z uniesieniem na widok świeżej buzi); snobinetki chętnie pozują, potem zabierają bezcenny szkic pod pachę i podziękowawszy za «prezencik», wracają dumne, że je sportretowała sama Boznańska we własnej osobie.

— Jakże się ona daje wyzyskiwać... Jeżeli nie roztoczy się nad nią czułej opieki, to nigdy czcigodna nasza Boznańska, światowej sławy portrecistka nie przestanie być bezradną istotą borykającą się z biedą. Wprawdzie ma jakieś posesje w Krakowie, ale pieniądze przychodzą nieregularnie, a gdy nadejdą, to pani Boznańska zaraz pyta każdego — Czy nie potrzeba wam pieniędzy? I rozdaje to, co ma. A potem głoduje całymi dniami. Gdy nie może wspomóc pieniężnym datkiem, to wyciągnie spod łóżka obraz, albo stary szkic i wetknie go w ręce, uśmiechając się płomiennymi oczami. To można sprzedać, to napewno kupią.. I jeszcze pocieszy dobrym słowem, dowcipem, wesołą anegdotą z życia cyganerii. Jak ona cudownie rozmawia, ile ma jeszcze w sobie humoru, jakie świeże spojrzenie na świat, ile pogodnej ironii...

Od czasu, gdy odumarła ją w tragicznych okolicznościach siostra (dwa lata temu), Olga Boznańska samiusieńka jedna mieszka w ponurej, ogromnej pracowni. Sama ją sprząta, sama dźwiga ciężkie dzbany, pełne wody. Delikatna i krucha, jak pianka ciągle się krząta po mieszkaniu, a mimo to nic się tam jakoś nie zmienia. Spracowanymi, odziębionymi rękami spełnia najniższe czynności, w popękanych od zimna palcach trzyma pędzel i maluje, maluje, skoro tylko ma chwilę czasu. Ulubiona papuga przygląda się jej okrągłym okiem i dziobie obrazy.

— «Swiataja Olga» — tak ją nazywają emigranci rosyjscy. Ci spod mostów i z przytułków. Podobno sprzedają sobie wzajemnie za trzy franki adres «świętej» i szturmują do niej, skoro tylko rozejdzie się wieść, że otrzymała pieniądze lub, że pan Zieliński przedstawiciel ministerstwa, wręczył jej skromną kwotę, stanowiące stałe rządowe subsydium. Jakieś włóczęgi o strasznych twarzach, łaziki bez nazwiska brodiagi w łachmanach, pełzną na kolanach do jej drzwi, a gdy je otworzy, biją głową pokłony i żegnając się po sto razy, proszą o parę franków.

— Ktoś jednak powinien by pomyśleć o tej wielkiej malarce, skazanej na samotność, zamkniętej w czterech murach przygnębiającej swym wyglądem kamienicy, kobiety, która ma serce zbyt wrażliwe na niedolę, ręce zawsze pełne darów, a taka jest przy tym bezradna i w gruncie rzeczy opuszczona. Ktoś by powinien stale nad nią czuwać, wyręczać ją, za nią nosić te dzbany, załatwiać sprawunki, sprzątać ogromne izby, reperować zniszczone ubranie. Drobne chucherko o genialnym mózgu, zasługuje na coś więcej, niż na garść pieniędzy, przynoszonych jej przez urzędnika.

Tyle p. Berezowska.

Mimowoli przypomniała mi się pewna rozmowa z francuskim dyplomatą, który wyraził zdziwienie czemu to w ambasadzie polskiej w Paryżu, na przyjęciach i obchodach nigdy nie widać «la grande Boznańska». Czyżby Polacy nie doceniali znaczenia «ambasadorek sztuki»...?

Ludwika Ciechanowiecka

„Tydzień L. O. P. P.“ przypada z końcem września r. b. Warszawskie Koło Kobiece L. O. P. P. — Aleja Jerozolimska 6, wzywa wszystkie Członkinie do wzięcia czynnego udziału w imprezach i pracach Koła organizowanych w tym okresie.

NASZE SZKOLNICTWO ŚREDNIE W OBLICZU PRZEBUDOWY

Chwila obecna jest dla naszego szkolnictwa średniego szczególnie ważna. Oto kilka tygodni temu zastępy młodzieży skończyły zreformowane czteroletnie gimnazjum ogólnokształcące. W myśl Ustawy z dnia 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa, gimnazjum ma dać młodzieży wychowanie ogólne i wykształcenie, uwzględniające praktyczne potrzeby życia. Niezawodnie część abiturientów gimnazjalnych poprzestanie na tym wykształceniu, ogromna jednak większość kształcić się będzie dalej w szkołach średnich II stopnia, które otrzymały nazwę liceów.

Przypomnieć bowiem należy, że nowy ustrój szkolny podzielił wykształcenie średnie na dwa stopnie: czteroletnie gimnazjum o jednolitym programie, stanowiącym zamkniętą całość i dwu lub trzyletnie liceum o zróżnicowanym programie,

Przed młodzieżą, kończącą obecnie gimnazjum, otwierają się różne drogi dla dalszego kształcenia.

Nowy ustrój szkolnictwa przewiduje szereg typów szkół stopnia licealnego i to zarówno dostosowanych do uzdolnień młodzieży i jej zainteresowań, jak i do praktycznych celów życiowych.

Zasadniczo abiturienci gimnazjum mają trzy drogi dalszego kształcenia się, a mianowicie: a) licea ogólnokształcące, b) liceum pedagogiczne i c) liceum zawodowe.

Licea ogólnokształcące mają za naczelne zadanie przygotować młodzież do studiów wyższych i samodzielnej pracy nad sobą.

Pod względem programowym licea dzielić się będą na cztery wydziały: humanistyczny, klasyczny, matematyczno-fizyczny i przyrodniczy. Kurs nauki we wszystkich wydziałach dwuletni.

Licząc się z uzdolnieniami i zamiłowaniami młodzieży w określonych kierunkach, każdy z wymienionych wydziałów akcentuje silniej pewną grupę przedmiotów nauki, które stworzą w ten sposób tak zwaną «podstawę dydaktyczną», charakteryzująca każde liceum ogólnokształcące. Program liceum pozwoli więc młodzieży na wybór typu, najbardziej odpowiadającego jej zainteresowaniom.

Trzyletnie *liceum pedagogiczne* ma przygotować przyszłych nauczycieli szkół powszechnych. Liceum tego typu poza wykształceniem ogólnym ma dać przygotowanie pedagogiczne, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne, oraz przygotowanie społeczno-obywatelskie. O specjalnej doniosłości liceum pedagogicznego wspominać chyba nie trzeba.

Licea zawodowe w większości wypadków trzyletnie, kształcić mają pracowników, którzyby z jednej strony posiadali przygotowanie praktyczne, z drugiej zaś szerszy zasób wiadomości teoretyczno-zawodowych i ogólnych.

Licea zawodowe ujęte są w cztery zasadnicze działy: szkoły przemysłowe, handlowe, rolnicze i gospodarstwa domowego. Dla każdego z tych działów Ustawa przewiduje szereg typów szkół, że wspomnę; dla szkolnictwa przemysłowego: licea elektryczne, mechaniczne, kolejowe, lotnicze, drogowe, melioracyjne, miernicze itp., dla szkolnictwa handlowego licea administracyjne, bankowo-ubezpieczeniowe, samorządowe. skarbowe, handlu zagranicznego, rolniczego itp. Dział szkolnictwa rolniczego będzie obejmował licea: rolnicze, gospodyń wiejskich, ogrodnicze. Wreszcie w dziale szkolnictwa gospodarstwa domowego znajdą się licea, których zadaniem będzie przygotowanie młodzieży do pracy, związanej z organizowaniem i prowadzeniem gospodarstw rodzinnych i zbiorowych.

Podkreślić tutaj należy, że szkoły zawodowe typu licealnego będą dawały absolwentom uprawnienia — zarówno w służbie cywilnej, jak i wojskowej — równe szkołom średnim ogólnokształcącym; nie zamkną one także drogi do dalszego kształcenia się w szkołach wyższych, co stwierdza Ustawa szkolna z roku 1932.

Rozbudowa liceów zawodowych, przystosowanych do potrzeb gospodarczych naszego państwa i korzystających z szerokich uprawnień, przełamie niewątpliwie niechęć społeczeństwa do szkolnictwa zawodowego.

Z tego krótkiego przeglądu typów szkół wynika, że młodzież kończąca obecnie gimnazjum ma przed sobą wiele dróg dalszego kształcenia, byle tylko potrafiła wybrać taką szkołę, która najbardziej będzie odpowiadać jej uzdolnieniom i typowi umysłowemu.

Realizacja wysokich zamierzeń nowego ustroju szkolnego zależna jest więc nietylko od władz szkolnych, ale i od stosunku do niej całego społeczeństwa.

Helena Kasperowiczowa

PRZYSZŁOŚĆ «GONTYNY» OPARTA JEST NA SZEROKIEJ PRENUMERACIE. PROSIMY WPŁACAĆ NALEŻNOŚĆ ZA PRENUMERATĘ NA KONTO CZEKOWE P. K. O. 7953.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE KOBIET DO OBRONY KRAJU, JAKO WSPÓŁCZYNNIK WYCHOWAWCZY

Są dwa zasadnicze zdania w społeczeństwie o przysposobieniu wojskowym kobiet.

Pierwsze oparte na głęboko przemyślanej treści wychowawczej, która przez metodę szkolenia i życia w organizacjach P. W. K. staje się w ogóle metodą wychowawczą nowego typu kobiety — Polki.

Grupie ludzi poważnych, którzy to zdanie głoszą nie chodzi o wyniki wychowawcze, rysujące się w czystej formie zewnętrznej, czy też tylko umiejętności żołnierskiej, ta grupa ludzi patrzy dalej i głębiej i chce metodą P. W. K. osiągnąć cnoty żołnierskie w charakterze kobiety i wydobyć te wartości z jednostki, które dają obraz pełnego człowieka.

Drugim zdaniem, jest opinia samej młodzieży szkolonej w zespołach P. W. K.

Młodzież żyje na swoich zbiórkach, wycieczkach obozach, raduje się, wypowiada, tworzy, zaprawia do trudów zewnętrznych, przełamuje słabości wewnętrzne, hartuje wolę, urabia charakter.

Ta czynna w P. W. K. młodzież kobieca często nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim stopniu urabia swoje wewnętrzne wartości, przyjmując przy tym wiedzę wojskową, formę zewnętrzną, która jest jednym ze środków tej metody.

I wobec tych dwóch zdań, pierwszego poważnego, a drugiego radosnego, mamy trzecie płytkie.

P. W. K. — to zabawa, to nieudolne naśladownictwo, to kapralstwo, to pozbawienie kobiety jej zalet czysto niewieścich, jak pieszczotliwa niezaradność, czy też ociężałe ślamazarstwo.

O jakże mylą się ci ostatni, wygłaszając takie zdanie, jak szkodzą głęboko pomyślanej i szeroko zakrojonej akcji P. W. K, akcji pod budowę solidnych ciał i tęgich charakterów młodego kobiecego pokolenia.

Przysposobienie wojskowe wraz z wychowaniem fizycznym jest najodpowiedniejszą metodą wychowawczą młodzieży, młodzieży, która pozbawiona twardej ręki i wpływu P. W. K. wchodzi w życie bez kręgosłupa ideowego — nawet bez kręgosłupa charakteru na powszedni dzień życia.

Jadwiga Kimaczyńska

KOBIETA W MUZYCE POLSKIEJ

ZARYS OGÓLNY DZIAŁALNOŚCI KOMPOZYTORSKIEJ, NAUKOWEJ I PEDAGOGICZNEJ W TERAŹNIEJSZOŚCI.

Krótki wgląd niniejszy w kwestię stanowiska i znaczenia kobiety w muzyce naszej nie jest ani wartościowaniem, ani zdaniem sprawy ze wszystkiego, co kobiety w tej dziedzinie zrobiły i robią. Nie należy też do zamierzeń tego szkicu przedstawienie ilościowe i przytaczanie całego szeregu nazwisk. Tu chodzi tylko o zwrócenie uwagi ogółu, mało zorientowanego w tym przedmiocie, na uzdolnienie muzyczne kobiety polskiej, na zasięg oraz intensywność jej działalności muzycznej, na wysokie możliwości twórcze, naukowe, pedagogiczne i organizacyjne. Oczywiście nie może się to obyć bez pewnej ilości przykładów.

Zaczynam od kompozytorek, zaznaczając, że będzie mi chodziło głównie o wykazanie, w jakich formach muzycznych tworzą; o stwierdzenie, czy biorą udział w nowych prądach twórczych.

Właściwy okres twórczości muzycznej kobiecej jest jeszcze bardzo krótki, a jednak w niedługim czasie zdołała kompozytorka polska stanąć na wysokim poziomie. Pewne uzdolnienia były niezawodnie i dawniej, ale oprócz innych przeszkód, brakło jej fachowego przygotowania, bez którego szerszy zakrój twórczości nie jest możliwy. Poza tym w czasach dawniejszych kobieta-muzyczka była głównie odtwórczynią. Tak np. Maria Szymanowska (1790 – 1831), już poważniej przygotowana pod kierunkiem Elsnera, Liszta i Kurpińskiego, komponująca sporo na fortepian i do śpiewu, swoją świetną grą zachwycając niemal całą Europę, słynie głównie jako pianistka. Po Szymanowskiej, do czasów nowszych, kompozycja kobieca polska nie wykracza poza poziom dyletancki, salonowy, lub poza talenty, nie mogące się rozwinąć skutkiem braku techniki, jak np. wcześnie zgasła Jadwiga Sarnecka, o bujnej wyobraźni muzycznej (ciekawym pomysłem jest jej cykl utworów *«Muzeum»*, pisanych pod wrażeniem dzieł sztuki w zbiorach Feliksa Jasińskiego).

Dopiero na przełomie XIX–XX wieku rozpoczynają się fachowe studia kompozytorskie kobiet polskich za granicą i w kraju. Niektóre odrazu wypowiadają się w formach większych.

Leokadia z Myszyńskich Wojciechowska (1858 – 1930) uprawiała wszelkie rodzaje kompozycji, począwszy od orkiestry, skończywszy na pieśniach.

Helena Łopuska-Wyleżyńska młodo zmarła w Moskwie (sonata skrzypcowa, Ballada na orkiestrę, Kantata na orkiestrę, chóry i baryton solo do tekstu Słowackiego «Smutno mi Boże», Sonata fortepianowa, Legenda na fortepian z orkiestrą). Odtąd mamy już cały szereg kompozytorek poważnych. Wymieniam niektóre, jak zaznaczałam wyżej, tytułem przykładu, podając bardziej znamienne, jako forma, czy charakter, ich utwory.

Białkiewiczówna Irena. Dwa koncerty fortepianowe. Sonata na dwa fortepiany. Poemat symfoniczny «Ballada». Symfonia.

Bacewicz-Biernacka Grażyna. Suita symfoniczna orkiestrowa. Symfonietta na orkiestrę smyczkową. Trio na obój, skrzypce i wiolonczelę. Kwintet na instrumenty dęte. Wielka suita na fortepian. Partita na skrzypce. Sonata na obój i fortepian. Na ukończeniu, czy może już ukończony koncert skrzypcowy z orkiestrą. Tworzy w duchu najnowszych kierunków muzycznych.

Dorobialska Helena. Opera «Hanusia». Allegro symfoniczne. Wariacje fortepianowe z orkiestrą. 4 preludia i fugi na fortepian. Kwartet z harfą. Fuga na troje skrzypiec z orkiestrą. Muzyka do Ballady Mickiewicza «Lilie».

Drège-Schielowa Łucja. Partita na fortepian, flet, wiolonczelę. Około 70-ciu pieśni.

Grzegorzewicz-Lachowska Janina. Suita fortepianowa. Suita na skrzypce i fortepian (ludowa). Piosenka ludowa na głos solowy, klarnet i fortepian. Suita na skrzypce, wiolonczelę i fortepian. Kompozycje chóralne. Kierunek twórczości przeważnie współczesny.

Klechniowska Anna Maria. Poemat symfoniczny «Wawel». Legenda na skrzypce i fortepian. «Bilitis» tryptyk na śpiew, fortepian i zespół rytmo-plastyczny. «Diabeł na wsi», komedia muzyczna. «Wichura», poemat na fortepian i śpiew. Kierunek ostatnio współczesny.

Markiewicz Władysława. Sonata fortepianowa. Toccata. Suita na dwa fortepiany. Sonatina na obój i fortepian. Suita na flet, obój, fagot i fortepian. Trio na obój, fagot i harfę.

Kierunek twórczości: początkowo poromantyczny, później współczesny z wyraźnym wpływem muzyki ludowej.

Rupniewska-Freyerowa Janina. Kyrie eleison, fuga kościelna 4-ro głosowa. Fuga na altówkę, skrzypce i wiolonczelę. Temat z 12-tu wariacjami na fortepian. Chóry, duety i piosenki do słuchowiska radiowego. Kierunek twórczości — romantyczny.

Sternicka-Niekraszowa Ilza (przedwcześnie zgasła). Baśń na fortepian i orkiestrę. Szachy, groteska muzyczna (modernistyczna). Utwory kameralne.

Uzupełniam dane powyższe kilku wiadomościami ogólnymi. Wszystkie kompozytorki piszą pieśni i utwory fortepianowe. Całkowity dorobek twórczy kompozytorek polskich przedstawia się nader pokaźnie, ale wydano bardzo mało. Jest pewna ilość utworów nagrodzonych na konkursach. Niektóre kompozytorki są też i odtwórczyniami swych dzieł (fortepian, skrzypce). Tak bardzo rozpowszechniona obecnie muzyka lekka również ma u nas kilka przedstawicielek (Gordon, Karasińska (córka słynnego w swoim czasie autora walców), Kitchman, Vorbond-Dąbrowska). Należy podkreślić, że w charakterystycznym dla naszej epoki pisaniu na instrumenty dęte, jako solowe i zespołowe, kompozytorka polska nie pozostaje na uboczu, i że tak bardzo wyzyskiwany obecnie w muzyce pierwiastek ludowy przenika również i niektóre utwory kobiece.

Muzykologia polska, w ogóle młoda, a jeszcze młodsza, jeśli chodzi o udział kobiet, może poszczycić się znakomitymi wynikami pracy muzykologiczek. W zakresie ogromnej literatury chopinowskiej powstają dwie prace kobiece, ujmujące po raz pierwszy zagadnienie z zupełnie odmiennego stanowiska: Wzory ludowej muzyki polskiej w Mazurkach Chopina—Heleny Windakiewiczowej i Melodyka Chopina—Bronisławy Wójcik-Keuprulian. Muzykologiczki polskie specjalizują się w swych badaniach naukowych; tak np. H. Windakiewiczowa studiuje pieśń ludową, Maria Szczepańska—polską muzykę średniowieczną, Zofia Lissa—psychologię muzyczną dziecka i muzykę nowszą.

Uzupełniając te dwa działy, nadmienię, że utwory niektórych kompozytorek polskich były wykonane za granicą bądź przez nie same, bądź przez innych wykonawców lub nadawane przez radio. Podczas Kongresu Międzynarodowego Kobiecego w Chicago w 1933 r. kompozytorki polskie odniosły duży sukces.

Odczyty o kompozytorkach polskich w kilku miastach Jugosławii obudziły duże zainteresowanie. Wreszcie jedną z placówek muzykologicznych za granicą obejmowała przez czas dłuższy Alicja Simonówna.

Kultura muzyczna w naszych szkołach ogólnokształcących niezmiernie wiele zawdzięcza inicjatywie i pracy kobiet. W pierwszych latach odrodzenia Państwa polskiego pionierką była tu p. Julia Baranowska-Borowa, pierwsza instruktorka śpiewu. W tym czasie wszystko u nas było dopiero do zrobienia, sprawy pro-

gramu, metody nauczania, przygotowania nauczycieli. W tym najtrudniejszym okresie początkowym, w dziedzinie muzyki i śpiewu w szkole ogólnokształcącej wiele zostało dokonane dzięki pracy i energii p. Borowej. W literaturze metodycznej śpiewu również kobiety zajęły miejsce niepośledne. Tak np. p. Jadwiga Wierzbińska wydała Metodykę nauczania śpiewu dla wszystkich klas szkoły powszechnej, ponadto uzupełniła ją osobistą czynną pracą, jako instruktorka śpiewu w szkołach powszechnych warszawskich i wykładowczyni na kursach dla nauczycielstwa. W okręgu wileńskim p. Bronisława Gawrońska prowadzi przez szereg lat niezmiernie owocną działalność, jako instruktorka w szkołach i kierowniczka chóru nauczycielskiego. Oprócz tego zbiera p. Gawrońska w swoim okręgu pieśni ludowe; część ich już wydano.

W naszych szkołach ogólnokształcących pracuje znaczna ilość nauczycielek śpiewu i muzyki; są między nimi bardzo uzdolnione dyrygentki chórów szkolnych. I niektóre kompozytorki i nauczycielki spełniły swój obowiązek względem szkoły polskiej, wydając śpiewniki dla dzieci i młodzieży, harmonizując dla szkoły polskie pieśni ludowe.

Kończąc ten ostatni dział, pragnę zwrócić uwagę na wysoce pożyteczną dla naszej kultury muzycznej działalność p. Jagodzińskiej-Niekraszowej, która, mieszkając w Toruniu, urządziła na Pomorzu kilkadziesiąt propagandowych koncertów kompozytorów i kompozytorek polskich. Obecnie zorganizowała pierwszy na kresach Instytut Muzyczny w Nowogródku.

Zamykając to zwięzłe sprawozdanie, trzeba jeszcze dodać, że artykuły muzyczek naszych nierzadko ukazują się w prasie, tak popularne, jak i specjalne, również i z zakresu krytyki muzycznej; że są wśród kobiet naszych zdolne prelegentki muzyczne, dyrygentki chórów, że wykształcają się już dziś u nas i dyrygentki orkiestrowe.

Pozostaje mi jeszcze usprawiedliwić się z ewentualnego zarzutu, że zostały pominięte wykonawczynie i nauczycielki gry na instrumentach oraz śpiewu solowego: wszak stanowią one u nas bardzo poważną pozycję. Tak, bezwątpienia, mamy świetne wirtuozki i doskonałe profesorki; jednakże bądź co bądź, ta pozycja należy do nieco dawniejszych, i ogół niewątpliwie daleko więcej wie o wykonawczyniach i profesorkach, niż o kompozytorkach, muzykologiczkach i pedagogiczkach szkolnych. To też uważałam za wskazane omówić w pierwszym rzędzie tę nowszą pozycję. Redakcja stopniowo i w miarę możności będzie poruszać sprawy, pominięte w moim artykule, a także rozwijać te, które zostały tylko zaznaczone.

Ryta Gnus

DOOKOŁA SZTUKI

Wobec tego, że co druga Warszawianka wybiera się we wrześniu na wystawę paryską, pragniemy zwrócić uwagę na udział artystek polskich w pracach przy urządzeniu pawilonu polskiego, (nie poruszamy tu pozostałych stoisk polskich w pawilonach ogólnych).

Budowę pawilonu przeprowadzała wraz z architektem Skibniewskim p. Sandecka-Nowicka, borykając się z 40-godzinnym tygodniem roboczym, zaprowadzonym we Francji, co stało się przyczyną żółwiego tempa pracy, które wypruwało nerwy naszym budowniczym. Pani Nowicka posiada też wyłączną zasługę urządzenia kramiku z artystycznymi pamiątkami polskimi z wystawy. Jedna z rzeźb, umieszczonych wewnątrz pawilonu, to dobrze nam znany Bolesław Chrobry Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej, a wspaniała makata, przykuwająca wzrok zdaleka, jedna z najlepszych rzeczy polskich w Paryżu, pomysłu M. Szymańskiego, wykonana została całkowicie rękami kobiecymi. Sama tkanina powstała w warsztatach żakardowskich Ładu, będących pod kierownictwem Kintopfowej i Dydyńskiej, haft zaś wykonały, współpracując twórczo z autorem, absolwentki szkół zawodowych, we współdzielni «Inicjatywa» pod kierunkiem malarki, p. Łomnickiej-Bujakowej. Makata mierzy 2½ na 11 metrów i stanowi apoteozę Sobieskiego, ujętą z wdziękiem i humorem. Sąsiadujące z pawilonem oszklone stoisko zawiera wnętrze, skomponowane przez architekta Barbarę Brukalską. Jest to projekt hall'u łączącego się z ogródkiem i maleńką sadzawką. Przewodnią myślą tego współczesnego wnętrza, było użycie materiału krajowego w barwach naturalnych. Żółtawy odcień kamiennego kominka i fragmentu rzeźbiarskiego (Zamoyski), bursztynowe złoto jesionowych, przedziwnych mebli, bladoróżowa skóra obicia, dywan z naturalnej, biało-szarawej wełny, wreszcie zabawny, puszysty fotel, okryty białą szerścią baranka stanowią wesołą, jasną całość na tle brunatnych płyt marmuru, zstępujących ku sadzawce, na której chwieją się białe i różowe grążele, w sąsiedztwie rozlicznie dobranych strzyżeńców. Plantacje dokoła pawilonu zostały skomponowane przez architekta - ogrodniczkę Zofię Szulcównę, Zagadnienie to rozwiązała ona bardzo pięknie i spokojnie, a nie banalnie. Sprawa była niełatwa kompozycyjnie, a zwłaszcza technicznie, wobec spóźnionej pory, w której można było przystąpić do sadzenia krzewów i roślin, powstrzymanych wobec tego w swej normalnej wegetacji. Mamy prawo radować się, iż współpraca kobiet przy zmontowaniu pawilonu polskiego przedstawia się tak poważnie i ze wszech miar artystycznie.

H. Es.

Wystawa Łowiecka w sztuce polskiej (Tow. Zachęty Sztuk Pięknych) zorganizowana przez Polski Związek Łowiecki dała bogaty dział retrospektywny oraz współczesny, gdzie wystawili swe prace najwybitniejsi artyści starszego i młodego pokolenia, uprawiający tematy myśliwskie.

Na zakończenie roku szkolnego odbyła się doroczna wystawa prac studentów Warsz. Akademii Sztuk Pięknych, obejmująca działy: malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury, wnętrz, sztuki dekoracyjnej, Wystawa ma swoją dobrą tradycję i jest, jakby dorocznym Salonem Akademii, nie ustępującym nieraz innym wystawom.

W lokalu Szkoły Sztuk Pięknych Blanki Mercère (Hoża 59) odbyła się doroczna wystawa prac uczniów, która trwała od połowy czerwca do połowy lipca r. b.

Wystawa zwracała uwagą wysokim poziomem artystycznym i wielką różnorodnością techniki: malarstwo olejne, akwarela, grafika, rzeźba, fresk, co pozwoliło uczniom na wykazanie indywidualności.

W końcu czerwca odbyła się wystawa prac uczniów Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych. Szkoła będzie przekształcona rozp. M. W, R. i O. P. na Instytut Zdobnictwa, odpowiadający Państw. Konserwatorium Muzycznemu i Instytutowi Sztuki Teatralnej. W Instytucie I.P.S. odbyła się w czerwcu wystawa« Salon Rzeźby Polskiej».

W Bydgoszczy — w ramach «Tygodnia Wielkopolski» odbyła się wystawa zbiorowa obrazów Leona Wyczółkowskiego i rzeźb Konst. Laszczki.

W Sandomierzu — tamtejszy Oddział Tow, Krajoznawczego zorganizował wystawę artystów malarzy miejscowych, obejmującą krajobraz, regionalizm i architekturę tej prastarej, pięknej dzielnicy Polski.

W Sosnowcu odbyła się wystawa prac uczniów trzyletniej Szkoły Przemysłu Artystycznego, obejmująca działy: rzeźbiarsko-ceramiczny, malarstwa dekoracyjnego i grafiki.

W Rapperswillu została otwarta Wystawa Sztuki Polskiej, obejmująca kilkaset eksponatów — jest to największa z wystaw polskich, urządzonych poza granicami kraju.

Instytut Fryderyka Chopina rozpoczął wydanie zbiorowe dzieł Chopina. Redakcji Wydawnictwa podjął się Ignacy Paderewski. Wydawnictwo będzie epokowym wydarzeniem dla całego świata muzycznego.

W Warszawie zostało zalegalizowane Tow. im. Karola Szymanowskiego, mające na celu uczczenie pamięci genialnego kompozytora i propagandę jego spuścizny muzycznej.

MORZE, TO POTĘGA POLSKI! NALEŻENIE DO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ, JEST CZYNNYM UDZIAŁEM W TWORZENIU POTĘGI.

Z TEATRÓW

«Na tyłach Bogusławskiego bez zmian» — tak powinien brzmieć komunikat T.K.K.T. z Warszawy.

Nic się bowiem w najgłębszej treści tej organizacji nie zmieniło. Przybył tylko jeszcze jeden kierownik p. Horzyca ze Lwowa i sprowadził trochę lwowskich aktorów; p. Warnecki natomiast przeniósł się do Lwowa, zabierając szereg miejscowych sił z teatru Letniego. Jego zaś placówkę objął p. Trzciński, który będzie się starał przemieszać personel prowincjonalny ze stołecznym. Przypomina to trochę zabawę w «komórki do wynajęcia», zabawę dziecinną i banalną.

Ci sami panowie na nowych posadach... A chciałoby się wołać o jakiś głęboki wstrząs, o gruntowną zmianę i reorganizację, o stworzenie prawdziwej kultury teatralnej w Polsce, o wydobycie jej z rąk urzędników, stosujących paragrafy i przepisy i powierzenie jej ludziom serca, ludziom żywym, którym sprawa kultury teatralnej w Polsce biłaby gorącą krwią w tętnach. Tak, jak jest, jest znowu marazm urzędowania, a na przyszły sezon znów będą... «komórki do wynajęcia».

Bogusławski na pomniku zdjął cylinder i przeprasza stolicę i publiczność za to, co się poza jego plecami dzieje, a należałoby, żeby panowie z zarządu T.K.K.T. zdjąwszy cylindry stanęli przed nim, prosząc o wybaczenie za swoją gospodarkę. Frontem do Bogusławskiego, panowie! Najwyższy czas!

— — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem teatry Nowy i Mały zamknięte... urlopy... kanikuła... W Polskim po pięknej sztuce Nowaczyńskiego «Cezar i człowiek», która miała niedociągnięcia w obsadzie ról (Kopernik i Lucrezia Borgia — naiwny kmiotek i rozkapryszona gąska, zamiast wspaniałych, bujnych ludzi Odrodzenia). I dlatego, wbrew intencji autora, tryumfował na scenie Cezar (kapitalny Stępowski) nad Człowiekiem.

Po tej ciekawej sztuce, która, niestety, zbyt prędko, zeszła z repertuaru, wznowiono, nie wiem po raz już który «Papę» Caillaveta i de Flers'a z niezawodnym Junoszą Stępowskim w tytułowej roli, kapitalnym Woskowskim, ujmującymi wdziękiem Nakonieczną i Wysocką i bardziej amerykańskim, niż francuskim Pichelskim w roli syna. Paryskie elegantki, flirtujące z papą, poza dobrą p. Parysiewicz, były na wakacjach, gdzieś u wód...

W teatrze Narodowym również sięgnięto do lamusa przeszłości i odgrzano sztukę Abrahamowicza i Ruszkowskiego «Męża z grzeczności», ale jak odgrzano — sercem i krwią! Jerzy Leszczyński, jako reżyser i wykonawca roli austriackiego kapitana, z pasją szczerego artysty wlał życie i werwę w cały zespół, z doskonałym Wesołowskim na czele w trudnej roli męża. Wielką pomocą dla reżysera jest dobór aktorów, z którymi się pracuje, a taką rasę i klasę bezwzględnie reprezentują: Słubicka, Janecka, Sulima, Krzymuska, Dominiak, Łapiński. Pani Lubieńska, wdzięczna w sylwetce i dobra technicznie, powinna się oduczyć pewnej manierki — astmatycznego chwytania powietrza, tam gdzie tego nie potrzeba — to męczy widza.

»Bracia w ludzkości, którzy przyjdziecie po nas, nie miejcie dla nas zatwardziałych serc!» — śpiewał François Villon w swojej balladzie, którą napisał

dla siebie i towarzyszy, oczekując wraz z nimi... powieszenia. Sądząc z powodzenia «Króla włóczęgów» w teatrze Letnim, poeta - bohater tej sztuki został przez potomność wysłuchany. Zręczne libretto amerykańskie i miła muzyczka oraz bardzo staranne przygotowanie sztuki przez teatr Letni przyczyniają się do sumiennego wypełnienia tych słów testamentu, pisanego przed pół wiekiem przez poetę-żebraka.

Oto na pięciu scenach T.K.K.T. środki krzewienia kultury wyczerpane.

Teatr Malickiej, odłożywszy wystawienie «Marii Stuart» Słowackiego do sezonu, wznowił «Świt. dzień i noc», Kameralny Adwentowicza zamknięty, a zespół Jaracza objeżdża prowincję, budząc zamiłowanie do dobrego teatru.

W ogóle na prowincji kwitnie obecnie duży ruch teatralny. W objeździe są dwa zespoły Reduty z «Wolną kobietą» i «Gdzie diabeł nie może»; Teatr Ziemi Krakowskiej z «Nieusprawiedliwioną godziną»; 2 zespoły podolsko-pokuckie z «Zamieszajem» i «Proboszczem wśród bogaczy»; Teatr Ziemi Pomorskiej ze «Złotym wieńcem» i Teatr Krakowski Rajkowskiego z «Prawem do grzechu».

Na wszystkich stacjach węzłowych Polski mijają się wędrowne grupy aktorów, niosąc w ciężkich warunkach i trudzie żywe sceniczne słowo — ludziom w zapadłych zakątkach kraju, stęsknionych do teatru.

H. Z. P.

HONORATA LESZCZYŃSKA



Honorata Leszczyńska.
W okresie debiutu w roli Klary w «Ślubach Panieńskich» Fredry (1880 r.).

Kochaliśmy Ją wszyscy, jako artystkę, kobietę i człowieka. Nie można było Jej nie kochać. Posiadała urok nietylko wielkiego talentu, ale i wielkiego Serca; niosła ze sobą przez życie te Boże Dary, którymi obdzielała hojnie nie tylko najbliższych — rodzinę, kolegów, przyjaciól i uczniów — ale i szerokie rzesze widzów i słuchaczy, miłujących Jej szczerozłoty talent.

Kto Ją widział w «Madame sans Gêne», ten wie, że widział najlepszą odtwórczynię tej roli w Polsce. Składały się na to: wielki urok prostoty i bezpośredniości, ogromne poczucie humoru, zniewalający czar osobisty i prawdziwa głęboka kultura aktorska. Wszak Ona była Córką, Żoną i Matką aktorów, których imiona w historii teatru wielkimi zgłoskami są zapisane.

Urodzona w tragicznym roku ostatniego powstania, mimo, iż dokoła Jej kołyski snuły się cienie żałobne i krwawe, wyniosła z dzieciństwa w życie taką pogodę ducha, taką radosną nadzieję i taki jasny wdzięk, że kiedy zadebiutowała w 1880 roku, mając 17 lat zaledwie, w roli Klary w «Ślubach Panieńskich» — stało się odrazu wiadomym, że na scenę polską sfrunął śliczny, rajski ptak talentu.

Warszawa Ją kochała i Ona kochała Warszawę. Rozstała się ze stolicą raz tylko na krótko, kiedy w 1894 r, wyjechała na 2 lata do Krakowa, za dyrekcji Pawlikowskiego — po czym do śmierci grała w Warszawie.

Czyż do śmierci?

Niestety, od 1920 r. grała tylko dorywczo, gdyż zemerytowano ją przedwcześnie, usuwając ze sceny Aktorkę w pełni żywotności i sił umysłowych, i dając Jej przy ówczesnych stosunkach emeryturę mniejszą od uposażenia inspicjenta z opery. Tak, ale Ona przecież nie służyła w teatrze — *Ona służyła Sztuce*. Służyła ofiarnie i radośnie.

I kiedy wieczorem dn. 18 stycznia roku bieżącego rozeszła się w Warszawie wieść, iż Honorata Leszczyńska oczy zamknęła, ogarnął nas smutek,.. i ból... i żal... bowiem uświadomiliśmy sobie, że odeszła od nas *Wielka Służebnica Sztuki*—a takich jest coraz mniej pośród współczesnych.

Helena Zahorska-Pauly

WYSTAWA W PARYŻU A MODA

Paryż, lipiec — sierpień. *Koresp. własna.*

Czy nigdy, kochana czytelniczko, nie miałaś takich snów, w których błądzisz po nieznanych ci domach, otwierasz jakieś drzwi, za którymi kryje się niespodzianka, przechodzisz przez nieznane ci sale, mijasz tajemnicze pałace, gnana ciekawością i wzruszeniem?

Sen taki, to Wystawa w Paryżu. Oglądanie sal bez końca, ta sama ciekawość maniacka, co we śnie.

Białe pałace, szkło, kamień i drzewa, światło i sale, sale, sale...

W rozgrzanym powietrzu upalnego dnia unoszą się jeszcze pył i okruchy wapna z budowy. Tłumy gapiów włóczą się dokoła, napróżno marząc o obejrzeniu 350-ciu pawilonów naraz.

Przychodzą tam rodziny na całe dnie, z dalekich krańców Paryża, z walizkami, termosami, jedzeniem i nawet rannymi pantoflami dla wygody.

Kolorowy tłum, mieszaniny wszystkich ras, narodowości, kostiumów.

Mała kolejka benzynowa ze srebrnego aluminium pędzi po szerokiej drodze w kierunku nowego, bardzo pięknego Trocadero.

Strojnisie paryskie, otumanione, jak w ciężkim śnie kręcą się dookoła starej wieży Eiffla, zawsze ciekawej, zawsze zdumiewająco pięknej.

Olbrzymi pawilon niemiecki brutalny i brzydki oblepiony jest ludźmi, jak muchami. Architektura wystawowa, to pion i poziom, nudna monotonia białych murów. Nawet czerwień, najładniejszego ze wszystkich Pawilonu Belgijskiego, wydaje się monotonna przez swój kształt pudełkowy. Z pewnego szablonu modernistycznego przyjemnie wyrasta Pawilon Polski, który przez swą okrągłość jest bezwątpienia bardzo oryginalny i cudzoziemcom się niezmiernie podoba.

Kubizowane, schematyczne linie, geometryzacja, zarówno znudziły się w malarstwie, rzeźbie i architekturze, jak i w strojach kobiecych.

Powrót do kształtów bardziej skomplikowanych, do linii okrągłych jest już nie tylko przepowiadany, ale i wprowadzany w życie. Zaznacza się wszędzie zwrot do sztuki dawnej, a moda, idąca zwykle w parze z kierunkami plastycznymi, wraca do wspomnień przedwojennych.

Moda ubrań kobiecych stała się więc wymyślna, zdobna w ornamenty, powłóczysta, fałdzista i kwiecista. Od wiosny już zaznaczył się wyraźny krok naprzód w kierunku linii miękkiej i ozdobnej. Obniżenie stanu i lekko zaokrąglone biodra, wcięta kibić i dość wydatny biust — oto sylwetka paryska.

Manekiny w Wielkich Domach Mód, kołyszące się w biodrach, są bardzo kobiece. Na nich wzoruje się wytworna pani współczesna.

Daje się to zauważyć specjalnie na terenie wystawowym, gdzie wśród zwiedzających można spotkać najelegantsze kobiety Paryża, których na ulicy nie widzi się zupełnie, chyba na *Rue de la Paix*, gdy wysiadają z własnych aut.

Nie znaczy to jednak, żeby przeciętna gryzetka paryska nie miała swego specyficznego szyku. Szyk ten jednak jest dzielnicowy, i inaczej ubiera się dziewczyna z Montmartru, inaczej midinetka z Bulwarów i inaczej studentka z *Quartier Latin*. Istnieją tam pewne szczegóły ubrania, pewne sukienki i bluzki, kapelusze i uczesania, których żaden Dom Mód nigdy nie lansował i które się narodziły przed małym lusterkiem, w jakimś biednym pokoiku. Tam to powstało uczesanie «à la mille neuf cent», z grzywą loków nad czołem, a drukowane, kwieciste sukienki mają ten sam jakiś szczególny, kokieteryjny wdzięk, jaki zapewne był udziałem «Mimi» z Cyganerii...

Niedziela na Wystawie, to zjazd wszystkich typów, dzielnic, cudzoziemców i wycieczek. Kawiarnie i restauracje pełne wielkich słomkowych kapeluszy, malutkich toczków z białych płatków, mycek kolorowych na tyle głowy, kokard i piórek.

Wieczorem jest «Święto światła», *clou* Wystawy, «orgie» kolorów na ciemnym niebie, to też tym strojniejsze, tym radośniejsze są ubiory kobiece.

Wzorzyste suknie w chorągiewki międzynarodowe, w napisy i druki przeróżne, zaczynają się już banalizować. Gładkie komplety w kilku kontrastowych połączeniach, oto najelegantszy strój letni. Komplet taki składa się ze spódniczki, bluzki i żakieciku, każda rzecz w innym kolorze, zielone z czerwonym, żółte z pawim i amarantowym... Spódniczka ma przytem fałdy, jak gdyby rozpęknięcia, podbite innym kolorem. Skład barw dochodzi do nieprawdopodobnych kombinacji. Trudno określić, czy to wpływ murzyński, czy też ludowy, niektóre materiały przypominają zupełnie spódnice krakowskie. Wyszywania zaś i aplikacje kształ-



W organdynie.



Linia i styl.

tem są podobne do parzenic góralskich. Bolerka przypominają Hiszpanię, pajety i cekiny szerokich spódnic — ubrania cyganek, draperie białych wełnianych sukien balowych — posągi greckie.

I przytym wszystkim falbanki i kokardy, niby tiurniury, mitenki i rękawiczki z siatek, parasolki w kwiaty i ptaki na kapeluszach — moda 1900 r.. Trwa to już zresztą od jesieni, coraz bardziej stylizowane i coraz bardziej skomplikowane.

W związku z Wystawą, jest kilka pokazów obejmujących modę dziewiętnastego wieku, aż po rok 1925.

Obrazy i suknie, karykatury, rysunki i rzeźby ściągają tłumy widzów.

Kobieta w ogóle wiele miejsca zabiera w Wystawie. Poza pawilonami pracy kobiecej, poza wystawami mody, portret kobiecy jest w pawilonach wszystkich krajów bogato reprezentowany; akty kobiece, rzeźby, posągi zdobią wiele punktów wystawy i można ogólnie powiedzieć, że postać kobieca jest jednym z głównych momentów dekoracyjnych na Wystawie Powszechnej 1937.

Statua hieratyczna koło Trocadero wita na wstępie zwiedzających, a każdy kraj ma w pawilonie swym jakiś kobiecy posąg. Sowiecka dziewczyna z wzniesionym sierpem na szczycie pawilonu U. R. S. S., i naprzeciw tego niemiecki posąg kobiecy szeroki w biodrach. Wiele posągów ma gest skrzydlatej Nike z Samotraki, wszystkie są mocne i proste, co też w pewnym stopniu wpływa na pomysły dyktatorów mody, którzy lansują sylwetki «Exposition 1937»: cienka w talii, szeroka w ramionach, nogi silne, muskularne, wysportowane. W ogrodzie pawilonu belgijskiego, między różowymi hortensjami, wśród wodotrysków, siedzi marmurowa piękność o długich, silnych nogach. Wokoło Muzeum Sztuki Nowoczesnej, wybudowanym na miejscu naszej dawnej ambasady, leżą świetne rzeźby, nagie postacie kobiece z białego marmuru.

Nagość w rzeźbie, nagość posągowa, statyczna, nie może być nigdy zbyt wiotka i zbyt smukła. To też Wystawa, która jest niejako pod znakiem rzeźby, wpłynęła na uformowanie się nowej estetyki ciała kobiecego. Nagości w «Bal Tabarin» w «Follies Bergères» i w innych music-hallach, są bardzo białe, duże i mocne. Balowe suknie drapują się posągowo na ich nagich ciałach. Pokazy mód, kolekcje modeli u Vionet, Lelonga, Rodias i Molineux, są przeznaczone dla kobiet wysokich o majestatycznej postawie.

Czas kostiumów kąpielowych i ubrań plażowych ma swoje odbicie w rewiach mody. Najmodniejsze są kostiumy z wzorzystych materii rodierowskich, białe płócienne płaszcze, *sarongi* i trykoty kąpielowe ręcznie dziane, wykonywane na zamówienie w firmach gorseciarskich.

Na przedstawieniach galowych urządzanych z okazji Wystawy szumią wieczorami *organzy i tafty*, błyszczą pajety i pachną gardenie. Nigdy chyba Paryż nie był tak strojny, tak jednolity, tak kolorowy, jak teraz.

W modzie kobiecej Wystawa 1937 dotrzymała swych obietnic, bo wprowadziła szereg nowych wartości technicznych i artystycznych. W wielu pawilonach międzynarodowych są wystawione kompozycje sukien. Wielka szkoda, że nie wystawiliśmy naszych pomysłów lnianych. Napewno budziłyby powszechny zachwyt.

Irena Lorentowicz

POLSKA TKANINA LNIANA

Za dawnych czasów budowano solidnie i pracowicie z kamiennych bloków, później dopiero z palonej cegły, lekkiej, równej, wygodnej w użyciu, lecz mniej trwałej, niż kamień. Dziś prócz cegły używamy tylu różnych materiałów budowlanych, że sami dobrze nie wiemy, z czego zrobione są ściany i dachy, które dają nam schronienie.

Tak samo nie jest całkowicie jasne z czego są sztuczne jedwabie i inne materiały, w które się ubieramy. Technika dokonuje cudów — bawełna wygląda jak aksamit, a jedwab jak cieniutka wełna.

Czy jednak to udoskonalenie techniki wpływa korzystnie na estetykę naszego życia? Czy szerzy się dobry smak?

Zdaje mi się, że przeciwnie: szerzy się chęć posiadania tego, co niedostępne, kupowania taniego naśladownictwa wyrobów kosztownych. Naśladownictwo to jest zwykłą tandetą i cechuje ją pretensjonalność, nieszczerość i zły smak, na który wszyscy narzekamy.

Buntujemy się przeciwko niemu, szukamy formy prostej w architekturze, w meblu, w stroju — szukamy surowca, który by odpowiadał tej prostej formie. W mieszkaniach spotykamy się ze zwykłą sosną, w ubraniu ze zwykłym wiejskim samodziałem.

Taki materiał (dobrze odszyty), wyróżnia się wśród szablonowych materiałów fabrycznych swoją szlachetną odrębnością. Niejednolicie przędziony, nierówno ufarbowany, daje powierzchnię żywą, wibrującą i bogatą.

Największą kulturę tkacką i najlepsze samodziały ma Anglia. Anglik nie lubi fałszywej elegancji, dba o jakość towaru i jego rzetelność. W urządzeniu domu, tak jak w ubraniu, ma wymagania człowieka cywilizowanego z dawien dawna zamożnego.

Francja ma samodziały wysokiej klasy lansowane przez firmę Rodier.

W Polsce była ta sprawa w zupełnym zaniedbaniu, mimo, że mamy w kraju około miliona prządek, a około ½ miliona tkaczek, znających doskonale swoje rzemiosło.

Brakowało jednak organizacji, która by wzięła w ręce sprawę barwienia przędzy, skupu tkanin, prania ich, wykańczania i sprzedaży. Dziś jest w Warszawie możność zaopatrzenia się w prawdziwe wiejskie samodziały lniane i wełniane. Najlepiej wyposażony pod tym względem jest sklep Len Wileński.

W obecnym sezonie dominuje len.

Bywa naturalny szary, pobielany i bielony lub też bawiony na różne kolory. Można wybierać między barwnikiem trwałym, a tańszym nie gwarantowanym. Kolory niebieskie i zielone lepiej kupować w droższym wyrobie, kolory: żółte, cytrynowe i pomarańczowe są odporniejsze.

Grubsze tkaniny lniane są używane na damskie kostiumy i męzkie garnitury, cieńsze szlachetniejsze na sukienki i bluzki.

Sploty są przeróżne: gładkie i równe łatwiej się mną, niż skośne, wypukłe, tworzące drobniutki wzór, nieraz bardzo interesujący. Zestawienia dwóch, trzech kolorów, lub łączenie koloru z naturalnym szarym lnem, dają doskonały efekt.

Dobrze jest lniane tkaniny często prać, bo po każdym praniu są bardziej miękkie, połyskujące, jedwabiste.

Modele z francuskich żurnali, projektowane najczęściej na jedwab, zupełnie nie nadają się na len. Trzeba wybierać krój prosty w liniach, unikać marszczeń, nadmiaru materiału, być umiarkowanym w przybraniu.

Kilkakrotne pokazy mody samodziałowej wyrobiły już pewien typ modeli rysowanych z zacięciem i komponowanych w żywych zdecydowanych kolorach.

Pierwszy publiczny pokaz lnianych modeli samodziałowych miał charakter wybitnie sportowy. Występowały panie, znane sportsmenki, ubierające się w samodziały na wycieczki, do tenisu lub na plażę.

Modele komponowane przez malarki były gorąco przyjęte, ponieważ ukazały się w chwili, kiedy zaczęto w modzie doszukiwać się czegoś nowego.

Dziwna rzecz, że najczęściej w poszukiwaniu nowości sięgamy po coś, co jest zdobyczą minionych wieków — bowiem len przędły i tkały już Egipcjanki.

C. Żółtowska



Model sukni z lnu.

ZALOTY

Na tle cichutkiego, staroświeckiego dworku w Żukiszkach, pomiędzy dziaduniem pięknej kresowej postaci, w płóciennym kitlu i słomkowym kapeluszu, a łagodną, nieruchomą w swoim fotelu od wielu lat babunią, kwitnie w moich wspomnieniach, jak wspaniała georginia, pani ekonomowa Rogulkowska.

Pani ekonomowa od dziadków wyszła zamąż i do dziadków wróciła po wdowieństwie. Wysoko niosła sztandar tradycji w ogóle i chętnie zbaczała na miniony splendor swego wychowania i sukcesów.

— Jeszcze mój mąż, nieboszczyk, narzeczonym bywszy, do mnie, bywało, mawiał, że u panny Adeli powiada, wychowanie to, jak u jakiej generałówny, takie delikatne! I prawda. Ani ja tobie po kim, szklanki nie wymywszy, herbaty napiję się, ani ja tobie myszę bucikiem zacisnę. Od samego dzieciństwa już ja taka obrzydliwa bywszy! I edukację światową też rozumiem. Jak wejdę, bywało, na salę, a spojrzę ot tak bokiem przez śpinę, tak wszystkie kawalery do mnie i pokocą się i pokocą się!

A wypomnienie swoich podbójczych atutów kończyła nieuchronnym refrenem, rzewnie i coraz płaczliwiej.

— I, żeby nie to, że do dobrodziejów moich tutaj, powtórnego szczęścia małżeńskiego może wyrzekłszy się! tym całym sercem się przywiązałam, to niejeden jeszcze w tę stronę może by się obrócił. I nawet sam pan Konstanty zeszłem latem mówił, że u pani ekonomowej, powiada, to takie wzięcie i ujęcie, że choćby nie wiem jaką familiantkę, powiada, zakasuje...

Pan Konstanty był studentem - korepetytorem i świadomie, czy nie, stał się jabłkiem Parysa w cichutkim Żukiszkowskim dworku. Na lato zjeżdżał do Żukiszek wraz z całą hałaśliwą gromadką chłopaków, którzy wywracali do góry nogami wszystkie porządki. Nosił baczki à la książe Józef, i grywał na gitarze. Na dziewczęta padał wtedy popłoch. Marcelka od kuchni częściej wylatywała, to do lodowni, to do drewutni, byle błysnąć do chłopaków białymi zębami. Skromna Lewośka od pokojów nagle miewała moc interesów do ogrodowego domku, gdzie lokowała się hałaśliwa chłopczyńska hałastra. Pani ekonomowa z przyjazdem pana Konstantego porzucała luźne kaftaniki i rurkowane halki, w których lubiła sprawować obrządki gospodarskie, aż do obiadu, a wyciągała z kufra obcisłe staniki z żabocikami i aksamitką u szyi, na której wisiał od czasów jej wdowieństwa nieboszczyk pan asesor w medalionie z kwiatkiem. Solą w oku pani ekonomowej stawała się wtedy ośmnastoletnia panna Dorotka od rządców Zajączków z oficyny. Zwykle całymi dniami układała włosy przed lusterkiem i śpiewała przy gitarze tęskne romanse. Po przyjeździe chłopców nagle, ku niewymownemu oburzeniu pani ekonomowej, zaczynała gwałtownie interesować się gospodarstwem. Raz biegła do ogrodu pilnować pielenia grząd, raz—zbierać groszek, raz—po porzeczki na kisielek. Wracała w rumieńcach na ślicznej buzi i ze skromnym strączkiem grochu, czy gałązką porzeczek na dnie koszyczka, ale zato przeważnie w towarzystwie pana Konstantego. Czasem przynosiła do dworu bukiet nagietków i Bożego drzewka, które dygając, wręczała siedzącej na werandzie, nieruchomej w swoim fotelu babuni.

— Na ołtarzyk dla Matki Boskiej! Tylko co dzisiaj rozpuściwszy się...

— Dziękuję tobie, rybko!... — mówiła babunia — że o moim ołtarzyku pamiętasz! — Adelko, weź, duszko, kwiatki.

Jeżeli pani ekonomowa była w pobliżu, pan Konstanty kłaniał się tylko dwornie zdaleka, muskając czarnego wąsika i szedł dalej, pilnie szukając chłopców. Jako ofiara zostawała bezbronna Dorotka, wydana na łup pani asesorowej.

— Już też panna Dorotka, to do nadzwyczajności zrobiła się pobożna! — słodko roniła wdowa po asesorze, odbierając z pasją bukiet.—A może i wczoraj wieczorem, co to po księżycu panna Dorotka z altanki z kimciś wracała; to pewnie nic, tylko różaniec odprawiała? Za moich czasów chłopcy pannom asystowali, ale teraz, widać, moda odmieniła się! Tak, tak!

Za honor córki wstawiał się pan Zajączek, jeżeli był pod ręką.

— A no, cóż! Mogła i nowa moda nastać. Bo to od czasu, jak nieboszczyk asesor o panią dobrodziejkę konkurował, minęło już latek... wieleż to? Jakby do tej dwudziestki, co toś pani w panieńskim stanie kwitła, dodać te dziesięć, co to pani asesorowa sama sobie je zawsze przez skromność odejmujesz, i te drugie dwadzieścia, któreś pani z mężusiem szczęśliwie przeżyła, i żeby już nie liczyć tej piątki, co to byłaś pani wdową w mieście, zanimeś do państwa sowietnikostwa nastała, no to i tak wyjdzie, że ten cały Konstanty wtedy jeszcze koszulę w zębach nosił, kiedyś już pani własne dziateczki mieć powinna. Także, jakby tej dzierlatki mojej Dorotki, a pana Konstantego lata razem do kupy złożyć, tak jeszcze by z piętnaście latek reszty dla pani ekonomowej okroiło się!

Pani ekonomowa wpadała w furię, która się skupiała na szczerze zaniepokojonej każdym konfliktem babuni.

— Żebym ja, familiantka! Brata doktorem w mieście mając! Edukację, jak niejedna generałówna nie ma otrzymawszy! żebym ja za byle rządcównę ubligi doświadczała? Tak nie będzieź takiego mego pohańbienia. Wyjeżdżam! Dzisiaj jeszcze wyjeżdżam. Nie pozwolę dyshonoru sobie robić! Za to, że rozsądny młody człowiek ze stateczną osobą czasem porozmawia tak, jak jego edukacja upoważnia, zamiast z dzierlatką kokietować — za to mnie tak sponiewierał, za to? A dobrodzieje, dla których powtórnego szczęścia małżeńskiego może wyrzekłszy się! całe serce im poświęcilam: ci, zamiast obronić sierotę, ani tem słówkiem nie odezwą się? Marcelka! A Marcelka! ściągaj mój kufer ze strychu, będę się pakować! Jak do mnie tak, to i ja tak! Widać nic tu po mnie! Widać nikomu już ja biedna sierota na świecie niepotrzebna!...

Na lament wdowy i perswazje babuni przychodził dziadek i machał beznadziejnie ręką.

— Humory, panie mosterdzieju, nic, tylko humory kobiecie do głowy uderzają. Dwadzieścia wiosen pani z asesorem przeżyłaś, piękny wiek, a i tak widać na niektóre potrzeby zawcześnie sobie pofolgował nieboszczyk, zawcześnie! I o kogoż to pani z Dorotką konkurujesz? O Kostusia, co to wąsika doskubać się jeszcze nie może? A że do pani słodkie miny wyprawia na konto tych wędlinek i konfiturek, co to im przez Lewośkę co rano podsyłasz? To też chłopaki szelmy, umyślnie go podsyłają! A pani powiadasz edukacja!

— Adelka, znoś kufer! wołała przenikliwie. — I żeby mi Samuś konie zakładał, bo jak nie zajedzie za pół godziny przed ganek, to ja mu tak założę, że! Dziękuję! Z duszy, z serca państwu sowietnikostwu dziękuję! Dosłużyłam się! Doczekałam się nagrody i wdzięczności! Dla byle chamini to pan sowietnik wyrozumienie ma, choć dekolty takie spuszcza, że uczciwej osobie nawet spojrzeć nieskromnie! A takiej, która... powtórnego szczęścia małżeńskiego może wyrzekłszy się! całem sercem swojem dobrodziejom służy, dla takiej to... znikąd obrony i pomocy! Wyjeżdżam! Nogi mojej tu więcej nie będzie. Wyjeżdżam!

— Adelko, serce! — mitygowała babunia. — A cóż ty mówisz? A któż ciebie puści? Alboż ty u nas obca? Toć ciebie wzięli nie w służbę, a jak swoją, na dożywocie! Na kogoż ty mnie zostawisz?

— Daj pokój, serce, Marysiu! Trudno! Daj pokój! mówił dziadunio z rezygnacją. — Nie wolno nam po prawdzie kobiecie losu wiązać! Pani asesorowa jeszcze kobieta w wieku, z temperamentem, w sobie pokaźna i z edukacją! W mieście prędzej swój los znajdzie, żeby już tego powtórnego szczęścia małżeńskiego nie wyrzekać się, i niem, nie wymawiając, oczu nie kłuć. A tylko szkoda! Bo właśnie proboszcz z gośćmi w niedzielę po mszy do nas z panem Kuleszą wybiera się. Ja, proboszcz, doktór i aptekarz — w sam raz czwórka do preferansa! a on, myślałem sobie, z panią Adelą tymczasem porozmawia. Wdowiec, jedno dziecko, mająteczek nieduży, ale jak ta łezka bez długu; człowiek spokojny, czemuż? To nie fircyk, dobry dla dzierlatki! Tu los całego życia może zmienić się. Ale cóż? Postanowiła pani Adela jechać, to ja się sprzeciwiać nie mogę. Każdy sam o sobie ma prawo stanowić. Panie Zajączek! Każ tam pan niech Samuś zakłada konie. Pani asesorowa od nas chce już jechać.

— Samuś! A Samuś! Zakładaj już konie! — odkrzykuje, jak echo pan Zajączek. — Pani ekonomowa podobnież chce od nas biednych odjechać. A jakże!

— Pietrek! — prowadź konie napoić! — odkrzykuje Samuś — Ogłuchłeś, czy jak? Pani ekonomowa podobnież już ze wszystkiem od nas odjeżdżaje.

— Fuśka! Nieś wody z pod studzi, koni trzeba napoić! — woła Pietrek do parobczanki Fuśki. — Głucha, czy co?

Ale dziwnym trafem, nikt zbytnio się nie spieszy. Samuś nadal siedzi z fajką pod stajnią na pierwszym wozie, Pietrek struga biczysko, Marcelka, trzymając za ucho ogromny kufer, stoi w drzwiach gospodarskiego pokoju na pograniczu strychu i śmieje się w fartuch białymi zębami. Leośka, z żelazkiem w ręku, wstydliwie chichocząc, wygląda z poza drzwi stajni.

A na ganeczku oficyny dobroduszna, gruba pani Zajączkowa z rękami założonymi na brzuchu pobłażliwie nasłuchuje przeprawy we dworze.

— No? — woła dziadunio groźnie. — Ruszać się tam! Na noc pojedziesz? Pietrek! Samuś!

Samuś zeskakuje leniwie z wozu, a Pietrek odkłada kozik, Fuśka ze skrzypem żurawia zaczyna wyciągać wodę.

Na widok tych przygotowań w panią ekonomową nagle wstępuje — może pod wpływem perspektyw niedzielnych — inny duch. Podnosi główkę, strojną we fioczki, i ocierając oczy wojowniczo następuje na dziadunia.

— To, to tak? To, to bezbronna sierota na zależnem, można powiedzieć, stanowisku, jeszcze słówka nawet nie powiedziała, to pan sowietnik mnie już rad z domu wyrzucić? Choć tutaj całe swoje życie przeharowałam, choć tutaj, powtórnego szczęścia małżeńskiego może wyrzekłszy się. To to taka zapłata?

— W imię Ojca i Syna! — żegna się dziadunio — Toć chciałaś pani jechać, czy nie?

— Może i chciałam, ale otóż nie pojadę. Miałam pojechać, i owszem, ale jeśli taka dla mnie wdzięczność, nie pojadę! Nie płatna służąca jestem! Familiantka, brata doktora w mieście mająca! I nie

w służbę mnie pan sowietnik brał, a na dożywocie. I dokument na to jest! A tak!

I jadowicie dygnąwszy, pani asesorowa z dumnie uniesioną, ufiokowaną główką odpływała do swego pokoju. Dziadunio wznosił oczy w niebo i wołał z okna:

— Samuś! Odkładaj konie! Pani ekonomowa, chwała Bogu, rozmyśliła się, już widać nie pojedzie

— Pietruk! odkrzykiwał Samuś, jak echo dalej,— prowadź konie zpowrotem! Już pani ekonomowa rozmyśliła się.

— Dorotka! — wołał gromko pan Zajączek z pod śpichrza do popłakującej jeszcze nad doznaną obelgą córki.—Odmawiaj dziękczynną koronkę do Przemienienia! Pani ekonomowa nad nami biednemi ulitowała się i nie pojedzie i jeszcze ten pięćdziesiąty razik rozmyśliła się! A jużem sobie i chustkę z komody przygotował, żeby było czem łzy ocierać!

— Ta dajże spokój, Michał, — mitygowała męża dobroduszna rządcowa — prawda, cholerna to ona jest. Ale, alboż to wdowie letkie życie? Zdechlak był ten jej nieboszczyk, żeby powiedzieć po prawdzie, aleć zawsze mąż! Ot, kobieta do małżeństwa i buntuje się.

Ale pani ekonomowa nie słucha insynuacyj. Zamyka się w swoim pokoju i słychać, jak wzdychając, i ucierając głośno nos, otwiera kufer. Przebiera adamaszki i atłasy, pamiętające dawną świetność, i zatrzymuje się na wybranej sukni z nieuchronym dekoltem i aksamitką na szyi, przykłada ją długo, tak i owak przed lustrem, z dystynkcją odwracając głowę en face i trois quarts. Wreszcie woła Leonkę.

— Żebyś mi na niedzielę suknię wyporządziła, bo widzę koronka oddarłszy się! Goście przyjadą, proboszcz, doktór, aptekarz, a może i kto inny nawinie się z obywatelstwa?

— Gdyby stateczna osoba, która — powtórnego małżeńskiego szczęścia wyrzekłszy się! — o towarzyszu życia jeszcze myślała, to tylko może o takim jeszcze, któren starszy, stateczny, dla żony szacunkowy i na delikatne obejście uważający. Nie wszyscy jeszcze mężczyźni na chichoty i dekolty uwagę dają. Jest duża sprawiedliwość, jest! No? Czegoż stoisz! Idź! Gębę, jak ta wrótnia otworzyła i stoi. Do ciebie mówię, czy co?

Leośka spłoszona znika.

A pani ekonomowa, nacierając twarz ogórkowym sokiem, patrzy marząco na księżyc i widzi — swaty w niedzielę.

M. H. Szpyrkówna



Jezioro Gaładuś w okolicach Seja — fot. inż. P. Kosieradzkiego.

MŁODOŚĆ OKRUTNA

— Mamo, dziś po południu jesteśmy proszeni na bridge'a, ale mama zostanie i dopilnuje Jurka, bo jedzie na wycieczkę z kolegami.

— Dobrze dziecko, idźcie spokojnie i zabawcie się trochę, ja posiedzę, naturalnie, że posiedzę.

— Mamo, niech mama dojrzy gospodarstwa, by wszystko było w porządku, ja idę po kapelusz do modystki, a mierzenie zawsze potrwa... Jeszcze zapomniałam powiedzieć, że woreczek bielizny do naprawy jest w komodzie.

Babunia dzień cały krząta się, jak mrówka, wszędzie jej pełno, radaby każdemu dogodzić. Wypełnia radośnie wszystkie obowiązki. Cieszy się jeszcze dobrym zdrowiem, a praca ta daje jej zadowolenie, bo przecież wszystkich kocha, tę całą swoją gromadkę — syna, synową i wnuka. Ma przeświadczenie, że jest im potrzebna, a to tak wiele znaczy. Niczego się tak nie boi, jak niedołężnej starości i żeby nie być zawadą lub ciężarem.

Ale kiedyś zachorowała — było to zimą — taki męczący ischias wszedł jej w krzyż i w nogę, że ruszyć się po prostu nie mogła. Leżeć i siedzieć to jeszcze, ale wstać — nie sposób. Przyczynił się do tego ostry kaszel, że choć głowę pod kołdrę chowaj, zawsze słychać i niewiadomo, co z sobą zrobić, bo młodzi snu dużo potrzebują, a ona im przeszkadza...

Więc od samego rana babunia parzy zioła i odmierza krople. Przestrzega akuratności według zegarka.

— Oho, jak to mama dba o siebie, nie zapomina o leczeniu, ja tam jeżeli chodzi o mnie, nie myślę nigdy o kuracji, jestem zresztą zdrowa, jak rybka.

— Szanuj się dziecko, szanuj, zdrowie to skarb nieoceniony; słusznie powiedział Jan z Czarnolasu: Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się popsujesz.

— Jak to mama jeszcze pamięta, choć nie urzekając już siódmy krzyżyk dźwiga na sobie... Jabym tam nigdy tak długo żyć nie chciała, a co to po tym i nie trzęsłabym się tak nad sobą.

Babunia westchnęła i poszła do siebie.

Ma w swoim pokoju klęcznik pluszem kryty i ulubione modlitwy pozakładane wstążeczkami w książce do nabożeństwa z pożółkłej kości słoniowej. Pomodli się trochę — najlepszy to sposób na smutki.

Zadyszany wraca ze szkoły Jurek.

— Co, babcia znów się modli... takie tam ciągłe klepanie pacierzy... a obiad nie gotów.

Babunia w pierwszej chwili uważa się za winną, bo rzeczywiście jak mogła zapomnieć, przecież całe brzemię gospodarstwa na niej jedynie spoczywa.

Siadają do obiadu. Babunia zakłada kółka na serwetki i sprawdza, by się nie pomylić, która do kogo należy.

— Co też babcia robi, nadchodzą takie czasy, że nie będzie żadnej własności, wszystko wspólne, tak, tak, nawet swoje kolczyki, te z lapis lasuli, także babcia oddać musi do ogólnej szkatuły.

Babunia ma wielkie przywiązanie do różnych drobiazgów i pamiątek, z którymi łączą się wspomnienia jej młodości, bo gdy poumierali rówieśnicy i współtowarzysze one jej jedynie pozostały. Ale mniejsza z tym, to sprawa prywatna. Najbardziej ją dziś interesuje polityka, studiuje gazetę od deski do deski, wie o wszystkim, co się w świecie dzieje, a gdy czyta o strasznych wydarzeniach w Hiszpanii i prześladowaniu duchowieństwa, to w nocy spać nie może i prosi Boga, by od jej kraju odwrócił te klęski. A tu własna krew, dziecko, wnuk wygłasza te same hasła!

Więc babunia, taka zawsze małomówna i opanowana, nie może tego słuchać spokojnie.

— Zdaj maturę, a potem porozmawiamy.

— Ależ babciu, świat do młodych należy, my jedynie naprzód go pchamy... Zresztą, cóż babcia o tym wiedzieć może.

— Jakto, co mogę wiedzieć, przecież czytam i śledzę za tym całym ruchem.

Jurek wydyma dolną wargę i podnosi brew z wyrazem ironii.

Babunia znowu zamyka się w sobie. Jakże to tak, czy ja już rzeczywiście nic nie znaczę?

I jej matowe, koloru umarłego turkusa oczy patrzą poza granice widzialnego świata, a pomarszczone palce przebierają ufnie paciorki różańca.

Jadwiga Kopciowa

„W OBRONIE KRZYWDY KOBIECEJ"

Musimy zastanowić się bardzo poważnie nad sprawą krzywdy kobiecej. A pokrzywdzona jest, każda kobieta i w każdej okoliczności. Nie chodzi przecież o samą treść krzywdy, tylko o siłę odczuwania jej. To jedno ma wagę.

Kobieta, gdy ma cztery lata, czuje się skrzywdzona, że nie jest chłopcem, bo chłopcu więcej wolno; gdy ma lat 12-cie cierpi, że nie jest uważana za dorosłą pannę; gdy już wreszcie dorośnie, cierpi tym bardziej, ponieważ albo nie ma pracy i wtedy uważa się za wydziedziczoną, niewolnicę, zależną od tych, co jej żywot finansują, albo ma pracę i rozpacza, że to jej uniemożliwia wyżycie się w młodości. Jest przemęczona i zazwyczaj przepracowana tak, że na nic nie ma czasu. Jeżeli kobieta nie ma męża, to boleje nad swoją samotnością i życiem wbrew naturze, bez możności spełnienia swego naturalnego zadania.

Jeżeli ma męża, to zaczyna się prawdziwe nieszczęście. Gdy nie ma dzieci—rozpacz jej nie ma granic; gdy są dzieci, to młoda matka łamie ręce, że stała się mamką, niańką i w ogóle maszyną do rodzenia, a wiadomo, że przeznaczona jest do celów wyższych. Jakich?... (Nie umiałaby napewno odpowiedzieć). Jeżeli mąż ją zdradza, bije głową o mur, (rozumie się w przenośni, bo nie jest tak lekkomyślną, aby narażać się na—sińce i guzy—najzupełniej zresztą bezcelowo). Jeżeli mąż jej nie zdradza, to wie, że to kiedyś nastąpi, i ma zatrute życie oczekiwaniem, bo martwić się przecież musi, więc już lepiej na zapas, niż wcale.

Wreszcie przychodzi największa tragedia kobieca—starzenie się.

Wtedy leje gorzkie łzy nad zaprzepaszczoną młodością. Nad tym, co mogłaby zrobić i czego (chwała Bogu) nie zrobiła; a teraz jest już za późno. Jest to okres czasu, gdy kobieta oddaje się marzeniom—jakby żyła, gdyby wróciła jej młodość.

Na szczęście dla całej ludzkości zjawisko powrotnej młodości jest nieziszczalne, dlatego panuje jeszcze jaki taki porządek na świecie i dlatego jest tyle zgorzkniałych kobiet.

Później przychodzi już na prawdę starość. Jest w zwyczaju, że kobieta zwykle wtedy bywa wdową. Chyba, że się zakonserwowała w panieństwie, no, i wtedy los jej bywa opłakany. To też płacze. Natomiast, gdy jest przecietną wdową, obarczoną potomstwem, sytuacja jej staje się nie do zniesienia. Mieć córkę—to znaczy i zięcia, a mieć syna, to jeszcze gorzej, bo synową. Rozumie się, że dzieci zawarły nieodpowiednie związki małżeńskie i nie ma gdzie przytulić skołatanej, a wymagającej głowy. Wtedy mówi się dużo o pragnieniu śmierci, przed którą prowadzi się systematyczną obronę jak najbardziej wytężoną kuracją i dbaniem drobiazgowym o swoje zdrowie.

I tak oto od kołyski do grobu rozwija się dramat kobiecego istnienia.

Dowodem niesprawiedliwości i krzywdy kobiecej są rozmaite «powiedzonka» à propos kobiety. A więc np. «kobieta koroną stworzenia». Wiemy dobrze, że można przez kobietę stracić koronę, ale żeby być koroną, trzeba się uplasować na jakiejś głowie. Tymczasem kobieta może zaledwie «ciosać kołki na łbie», ale wejść na głowę nie udaje jej się prawie nigdy.

Albo «nie bij kobiety nawet kwiatem». Tymczasem każdą «damę» może pobić król, as i byle dwójka atutowa, a nikt się za nią nie ujmie.

Do niedawna mówiło się zupełnie poważnie «kobieta-sfinks». To było szalenie wygodne. Byle dzierlatka mogła wystudiować z reprodukcji «nieprzenikniony» uśmiech sfinksa, i o ile operowała nim stosownie, wolno jej było palnąć każde głupstwo, przerwać w pół zdania, zachować się bez sensu, a rozkochany mężczyzna nie dziwił się niczemu, przeciwnie był oczarowany; widział, czuł, stwierdzał tajemnicę kobiety-sfinksa! Teraz i to kobiecie odebrano! Sfinks został zdemaskowany, rozcięty na dwie połowy. Ludzka część chodzi do biura pisać na maszynie osiem godzin na dobę za 120 złotych, a ta druga część została zdeprecjonowana w niewybrednych piosenkach kabaretowych, gdzie nie szczędzą jej nawet dość gminnych określeń.

Jest to rozumie się tylko drobna część przykładów, ilustrujących krzywdę kobiety. Gwoli skutecznej obronie kobiety pokrzywdzonej—powinny zrzeszyć się masy kobiece, uzbroić w paznokcie, łzy, dekolty, omdlenia, ażurowe pończochy, pyjamas itp. ciężką i lekką artylerię kobieco-wojenną i stanąć jak jeden mąż (ale bez mężów) do walki na śmierć i życie, gdyż przebrała się już miarka kobiecej krzywdy.

Romana Dalborowa

SŁOWO W FILMIE

Między słowem, a obrazem w filmie istnieje naturalny i konsekwentny łącznik. Należałoby więc zawsze tak uwypuklać tę nić wiążącą, aby w każdym przypadku słowo i obraz przenikały siebie wzajemnie i stanowiły jedną nierozerwalną całość. Wynik taki można byłoby otrzymać tylko przy pomocy syntezy, a nie mechanicznego układu. Słowa posiadają barwę życia nie tylko w literaturze. Odpowiednie oszlifowanie filmowe nadaje im ten sam blask, należy tylko wynaleźć z pośród słów te najistotniejsze i natchnąć je odpowiednią siłą wyrazu.

Czar żywego słowa, jego dowcip, waga, uzmysłowienie, filigranowość — wszystko to ginie gdzieś przy montowaniu dialogów, opracowywanych ad hoc, przedstawiających jaskrawe zaprzeczenie swego pierwotnego założenia. Na płacz się zbiera również przy czytaniu rozmaitych przekładów: czy to wierszy, czy piosenek przebojowych podawanych w stylu częstochowskim.

Nikt nie zaprzecza, że słowo w filmie ma znaczenie wielkie, ale w praktyce bystry obserwator może zauważyć, jakby cichą i nieustępliwą walkę istniejącą między filmem a słowem. Film choruje na dwie wielkie choroby: przeraźliwe gadulstwo lub tchórzliwe uciekanie przed słowem. Niekiedy film przeładowany jest właśnie takim gadaniem o «rozpowiadaniu», innym razem znów widz siedzi, jak na niemieckim kazaniu i wytęża całą fantazję, żeby choć cośkolwiek zrozumieć z toczącej się przed nim na ekranie akcji.

Należałoby kłaść napisy tylko tam, gdzie myśl nie jest dość jasno oddana przez sam obraz. Gadulstwo — ta najcięższa choroba naszego filmu, powstała na tym tle, że w wielu przypadkach, reżyserzy (darujcie mi Panowie) grzeszą brakiem umiejętności dysponowania przebogatym materiałem słowa i wybierania z niego rzeczy istotnych, najbardziej potrzebnych; stąd też, jak się łatwo domyśleć, zrodziła się druga choroba, nazwijmy ją «słowolękiem». Żywe słowo wymaga cierpliwego i jednocześnie bardzo śmiałego traktowania. Dialog bowiem nie jest synonimem rozmowy, a najczęściej w filmach spotykamy zamiast dialogu rozmowę zaśmieconą niepotrzebną i zgoła zbyteczną frazeologią, prowadzącą do przewlekłego tempa i znudzenia. Panowie reżyserzy lekceważą sobie naogół związek słowa z obrazem, sprowadzając ich uzgodnienie do synchronizacji tj. do jednoczesnego utrwalania słowa z obrazem.

Trzeba przyznać, że w większości obrazów jednoczesność słowa i akcji daje doskonały artystyczny efekt, ale tylko wtedy, gdy dynamika akcji odpowiada dynamice słowa. Gdy sama akcja daleką jest od dynamiki, trudno jest nazwać takie rozwiązanie idealnym wykorzystanem, tak rozbudowanych obecnie elementów artystycznych filmu.

Nie jeden reżyser uskarża się na słowo, mówiąc, że osłabia mu tempo i naprężenie rytmu, a co najważniejsza (ukłon w stronę producenta) połyka metraż. Nie należałoby tu doszukiwać się winy w samym słowie, lecz raczej w nieumiejętnym i mechanicznym korzystaniu z niego. Weźmy za przykład teatr. Aktor teatralny ma zupełną swobodę ruchów przy mówieniu swojej roli. Odwraca się tyłem do widowni, i nikogo nie wzrusza w owej chwili, jaki układ mają jego usta, co wyrażają jego oczy itd., podczas, gdy w filmie reżyser natychmiast musi i to wykorzystać. I każe potem widzom podziwiać niesłychaną ilość zbliżeń, często nie mających dla filmu istotnego znaczenia. Rzecz zrozumiała, że dźwiękowe zdjęcia techniczne są nadal jeszcze bardzo trudne, lecz nie wynika z tego, że należy aktora przylepić mastyksem do krzesła i kazać mu gadać... gadać... gadać... i trzymać go nieskończoną ilość minut w tej samej pozie, gwoli pokazania widzowi jego takich lub innych walorów urody.

Oddanie słowa w dźwiękowcu ma swoje nieopanowane i całkiem nowe jeszcze formy. Metody obróbki żywego słowa, wypróbowane i stosowane w oratorskim kunszcie, lektorstwie, melodeklamacji scenicznej, absolutnie nie są do przyjęcia w filmie dźwiękowym. Wszelkie zapożyczenia nie poprawią sytuacji. Tu należy opracować własną metodę.

Pisarz sowiecki I. F. Popow wyraził swój pogląd na znaczenie słowa w filmie dźwiękowym i jednocześnie dał dwa wykłady o słowie w literaturze i teatrze. Lecz nie wydaje się dzisiaj, aby sowieckim reżyserom pomogły te, prawie że na akademickim poziomie utrzymane wykłady, bo oni już to wszystko znali dawniej, czytali moc podobnych dzieł o tym samym, przerzucili Teorię Prozy Szkłowskiego, w poszukiwaniu recepty na budowę arcydzieła-dialogów, a wszystko — daremnie.

Należałoby w tej obcej i dla nas dziedzinie przeprowadzić głębokie studia i poświęcić wiele energii twórczej dla stworzenia całych i organicznych obrazów, mających w sobie nową ideę.

Film polski wykonany artystycznie, o bogatej wizualności, interesującej, nie banalnej treści i doskonałej grze aktorów — film potraktowany z najgłębszą troską o żywe słowo — powinien być filmem niedalekiej przyszłości, a wtedy wywalczy sobie prawa na szerokim rynku świata.

Krystyna Mikulska

PRZED WITRYNĄ KSIĘGARSKĄ

Istnieje pewien odsetek ludzi, niestety niezbyt wielki, którzy zatrzymują się przed wystawami księgarskimi i oglądają książki. Często nawet w szczerej chęci nabycia jakiegoś tomiku. Zazwyczaj jednak mało wiedzą, czego chcą; a jeszcze mniej orientują się, jak wybierać wśród rozlicznych wydawnictw.

Czytelnik jest najbardziej nieobliczalnym, a przez to najniebezpieczniejszym krytykiem.

Wyciąga rękę po książkę w głębokim przeświadczeniu, że właśnie ta, a nie inna, treścią swą, atmosferą dostroi się do jego, często bardzo przemijającego nastawienia. O ile stanie się inaczej — cała odpowiedzialność za doznane rozczarowanie spada na książkę.

I wtedy mówi się: «ach! to nic nie warte» albo, «szkoda czasu na czytanie takich bzdur», wreszcie niekiedy w wyszukanej formie: «to może być interesujące... dla autora, a nie dla czytelnika».

I takie beztrosko wygłaszane opinie słyszy się pod adresem książek rzetelnie wartościowych i głęboko artystycznych, a wychodzących spod piór ludzi talentu.

A podłoże nieporozumienia między czytelnikiem, a książką tkwi w braku synchronizacji jego wewnętrznego nastroju z atmosferą literackiego utworu.

Aby choć w części zapobiec tym konfliktom, tak niebezpiecznym dla piśmiennictwa, «Gontyna» otwiera na swych łamach odrębny dział, sygnalizacji nowości literackich, które będą pojawiać się na półkach księgarskich.

Jako istotę zadania stawia sobie «Gontyna» uczciwe i realne wydobycie oraz naświetlewie owej a t m o s f e r y zawartej w książce. A to niezawodnie ułatwi szerokim rzeszom publiczności dokonanie właściwego doboru książki już przed witryną księgarską.

* * *

Są ludzie, którzy książkę traktują jak codzienne czasopismo. Ma dla nich jedynie wartość atrakcyjną, o ile jest nowością.

Są inni, którzy żyją nieustannie wzorami literatury pięknej w wielkim stylu, i klasyczną. Dla nich powab nowości nie istnieje. Jest raczej wartością negatywną, bo zawsze kryć może w sobie możliwość spotkania się nie tyle oko w oko, co oko w literę — z miernotą!

Potrzeby tych drugich uwzględniając w pierwszym rzędzie, zasygnalizujemy dwa jubileusze przypadające w roku bieżącym, które sprawiają, iż dwa nazwiska cenionych i zasłużonych pisarek są znowu wysunięte na widownię.

W roku bieżącym upływa równe siedemdziesiąt lat od ukazania się pierwszego utworu literackiego *Elizy Orzeszkowej*. Był nim «Obrazek z lat głodowych» drukowany w Tygodniku Illustrowanym.

Eliza Orzeszkowa należy do tych nielicznych pisarzy, których imperatywy twórcze i postulaty ideowe nic nie straciły na swej wartości.

Jakże prosto i jak rzetelnie Kazimier Tetmajer określił twórczość Elizy Orzeszkowej: «z całą wolą, świadomością, z całą decyzją ducha Orzeszkowa stała na straży szczęścia ludzkiego i sprawiedliwości ludzkiej — nie może więc umrzeć».

Potwierdzenie tych słów znajdujemy w «Bene nati», «Nad Niemnem», «Na dnie sumienia», «O prawdziwej kobiecie».

Nowa kobieta widziana oczami Orzeszkowej jest tym typem kobiety, do osiągnięcia którego dziś kobieta dąży niezmordowanie i bez konieczności rozszerzania zakresu wytyczonych zdobyczy.

To stwierdza, że Orzeszkowa wyprzedziła własne czasy, trafiając do nas. A wyprzedziła je nie tylko jako bojowiczka sprawy kobiecej, lecz także jako polka, gorąca patriotka. Przez całe swe twórcze istnienie «pragnęła tylko jednej rzeczy: nowej lepszej Polski» (pisze J. Iwaszkiewicz) i to pragnienie zespala Ją nierozerwalnie z nami i z pokoleniami, które przyjdą po nas.

Za mało jednak współcześni wiedzą o Orzeszkowej. I dlatego wydarzeniem doniosłej wagi, nie tylko w literaturze polskiej, ale w rozwoju i kształtowaniu się naszego życia kulturalnego, staje się nowe wydanie zbiorowe pism Elizy Orzeszkowej, takich, jakich nie znamy, bo nieokreślonych ołówkiem rosyjskich cenzorów.

Pisma wydawane są przez Gebethnera i Wolffa w W-wie, pod znakiem Polskiej Akademii Literatury.

Jubileusz pięćdziesięciolecia chlubnej swej pracy na niwie polskiej literatury obchodziła w roku bieżącym *Maria Rodziewiczówna*.

Jak żywo zespolona jest zasłużona literatka z ziemią polską i z polskim ludem świadczy fakt, że w intencji uczczenia 50-lecia Jej pracy twórczej ludność gminy Horodec, w której dostojna Jubilatka mieszka, postanowiła ufundować dzwon do kościoła, który będzie ochrzczony imieniem Wielkiej Pisarki.

Maria Rodziewiczówna, jako autorka polskiej powieści jest nawskroś indywidualna i odrębna, a jak dotąd nie ma naśladowczyń. Jej utwory ożywione są gorącym tchnieniem życia, umiłowaniem piękna i przyrody, wiarą w człowieka i w niezniszczalność najlepszej jego cząstki... duszy.

Barwność treści, prostota formy i głęboka ideowość myśli przewodniej, czynią z powieści Marii Rodziewiczówny dobrych przyjaciół czytelnika. I dlatego właśnie: «Dewajtis», «Straszny dziadunio», «Lato leśnych ludzi», «Szary proch», to książki po które sięga się, co pewien czas, nawrotami — a po przeczytaniu odkłada z ciepłym uczuciem otuchy rozgorzałym w sercu.

Okres wywczasów letnich nie sprzyja pracy intelektualnej, jest raczej konsekwentną reakcją umysłową po całorocznym wysiłku miejskich «mózgowców».

Latem czyta się przelotnie: gazetę, jako nałóg, oraz lekturę emocjonalną uczuciowo lub sensacyjną. Kwitnie popyt na «coś lekkiego», a więc «la vie romancée» i powieść detektywną.

Ale czas wakacyjny kończy się i wyposzczony umysł czytelnika pragnie gwałtownie uczciwej pożywki o głębokich wartościach artystycznych. Niechaj wtedy sięgnie po «Krzyżowców» — *Zofii Kossak* (nakład księgarni Św. Wojciecha, Poznań).

Wielotomność tej epopei nie zrazi nikogo, nawet najbardziej nieufnych, bo przerzucenie kilku stron zadecyduje o losie książki. Chłonie się ją... i odkłada z żalem, że już koniec. Malarskie zagruntowanie epoki w wyobraźni czytelnika, wyrazistość i żywość bohaterów na tle z kunsztem odtworzonego korowodu ludzkich postaci, wielkość i małostkowość motorów uczuciowych rządzących światem i życiem ludzkim, oto bogata w barwie plastyka utworu, na jaką zdobyć się potrafi literat wyposażony dziedzicznością talentu malarskiego rodowego gniazda.

Czasem, gdy nam jest dobrze na świecie, chętni jesteśmy współczuć tym, których los upośledził lub nieodwołalnie wydziedziczył z jakichś naturalnych wartości. Opowieścią utkaną z pasma głębokich współodczuwań ludzkiej niedoli jest książka: «Świat po niewidomemu» — *Heleny Boguszewskiej* (drugie wydanie, nakład J. Przeworskiego w W-wie). Jest to powieść o Laskach, które zamykają w sobie zbiorową istność dzieci niewidomych, które tworzą tam swój odrębny świat, odgrodzony demarkacyjną linią ekskluzywnej wewnętrzności od szerokiego pełnozmysłowego traktu życia.

Świat ten na kartach swej książki utrwala Helena Boguszewska z sugestywną mocą dobrego ducha, rzecznika upośledzonych.

Okres twórczości literackiej opartej na fantazji odszedł w przeszłość. Nie wiadomo, czy jakiś wielki talent nie wskrzesi go kiedykolwiek, Dziś jednak zarówno twórca, jak i czytelnik lubią stać na realnym gruncie ludzkiego życia.

«Rajska jabłoń»—Poli Gojawiczyńskiej (dwa tomy, nakład Tow. Wyd. «Rój» w W-wie). to książka przychwytująca rzeczywistość na gorącym uczynku. «Rajska Jabłoń» to dalsze dzieje «Dziewcząt z Nowolipek», dynamicznej siły ich codziennego życia odmierzanej drgnieniami serc bijących arytmią porywów bujnej młodości i miłości. Motory te działają niezmordowanie, życie w czasie posuwa się naprzód, a rzeczywistość miażdży istnienia ludzkie z nieubłaganą konsekwencją... a może bezmyślnością.

«Niespodzianki małżeństwa» — *Eugenii Kobylińskiej* (Tow. Wyd. Rój w W-wie 1937), to nie jest książka pretendująca do twórczości psycho-analitycznej, a jednak na kanwie zahaftowanej przez autorkę, każdy czytelnik z łatwością podsnuwać może uzupełniający wzór własnej rzeczywistości. Splot uczuć zamknięty w powieści: miłość, zdrada, duma, ambicja, miłość do dziecka, to zasadnicze elementy życia, z których każdy czytelnik tworzy właściwą kompozycję dostosowaną do własnych potrzeb,.. o ile potrafi! Humor, który książkę przenika oraz subtelna umiejętność podkreślenia współudziału w życiu ludzkim otaczającego go świata rzeczy martwych są dokumentami nieprzeciętnej kultury wewnętrznej autorki.

«Ślepe tory» — *Haliny Górskiej* (nakład Tow. Wyd. «Rój» w W-wie 1037) to pierwsza książka dla dorosłych tej autorki.

Jest zapoczątkowaniem cyklu «Barak płonie», którego część I wprowadza czytelnika w piwniczny korytarz nędzy, domu przy ulicy Dekerta we Lwowie.

W artystycznie skomponowanej opowieści autorka celowo i nieubłaganie przesuwa przed oczami czytelnika luźne obrazy wiążące się w konsekwentną całość egzystencji tych ludzi zepchniętych niemiłosiernym odrzutem losu z życiowego szlaku. Wymowa tej książki, rozkrzyczanej brutalnie o istnieniu, tuż obok każdego z nas potwornej krzywdy i deprawacji, jest tym wyrazistsza, że opiera się na dokumentach społecznej instytucji.

Wstrząs doznawany przy czytaniu nie budzi jednak odrazy poznania, lecz raczej bunt, właściwy każdej, szlachetnej duszy, która odruchowo przeciwstawia się hegemonii zła.

Czujemy się w radosnym obowiązku zasygnalizować tryumf młodej autorki — laureatki nagrody im. ś. p. Jerzego Szareckiego, *Karczewskiej*, której książce noszącej tytuł «Ludzie spod żagli», poświęcimy w następnym numerze «Gontyny» specjalne omówienie.

Maria Ankiewiczowa

Z DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI KOBIECYCH

WSPÓŁPRACA KOBIECYCH ORGANIZACYJ SPOŁECZNYCH Z OBOZEM ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Przystępując do ustalenia wytycznych współpracy społecznych organizacji kobiecych z O. Z. N. Szef Sztabu Obozu płk. Jan Kowalewski zaprosił przedstawicielki kobiecych organizacji społecznych, które zgłosiły akces do O. Z. N. na konferencję, celem omówienia zadań, metod i form współpracy tych organizacji z Obozem.

Na konferencję zostały zaproszone przedstawicielki następujący organizacji:

1. Unia Zw. Obrończyń Ojczyzny (wraz z organizacjami, wchodzącymi w jej skład).
2. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.
3. Samopomoc Społeczna Kobiet.
4. Rodzina Policyjna.
5. Stow. Kobiet z Wyższym Wykształceniem.
6. Centr. Organizacja Gospodyń Wiejskich przy C. T. O. i K. R.
7. Klub Kobiet Radnych i Działaczek Samorządowych.
8. Komitet Stołeczny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju.

Pierwsza konferencja nie wyczerpała tematu, — odbyły się więc następne, w których udział wzięli również przedstawiciele organizacji nie tylko kobiecych.

W wyniku trzech konferencji powstało Tymczasowe Kolegium Wnioskodawcze przy Szefie Sztabu O. Z. N., w skład którego weszło 8 osób — 4 przedstawicielki kobiecych organizacji p.p. M. Matuszewska (Z.P.O.K.), Z. Moraczewska (Samopomoc Społeczna Kobiet), Z. Śliwińskn (Unia P. Zw. O. O.) i J. Walewska (Rodzina Policyjna), oraz 4-ch przedstawicieii organizacji męskich.

Kolegium opracowało instrukcję, która ma być wysłana do wszystkich organizacji społecznych, reprezentowanych przez Kolegium — za pośrednictwem poszczególnych centrali organizacyjnych.

W wyniku prac Kolegium ma powstać Komisja Współpracy Stowarzyszeń Społecznych z Obozem Zjednoczenia Narodowego.

Z DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI KOBIECYCH

W czerwcu w Domu Akcji Katolickiej w Warszawie odbył się zjazd Sodalicji Mariańskich Średnich Szkół Żeńskich z udziałem około 1000 delegatek z całej Polski.

Powstało Koło Kobiece przy Towarz. Trzeźwość — Koło przyjmie czynny udział w Kongresie Międzynarodowym przeciwalkoholowym, który odbędzie się w dn. 12—17 września r.b. w Warszawie.

W ramach ogólnopolskiego Zlotu Sokolstwa w Katowicach odbył się licznie obesłany zjazd Sokolic polskich — sprawozdanie z działalności Sokolstwa kobiecego złożyły: przew. Wydziału Sokolic Wielkopolskich dh. Rozenkowa z Poznania oraz przewodnicząca Kom. Sokolic w Stanach Zjednoczonych dh. Korpantowa, która jest zarazem wiceprezesem Sokolstwa Polskiego w Ameryce.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy odbyło doroczne Walne Zgromadzenie. Organizacja prowadzi dwa ogniska dla chłopców, a w porze letniej obóz. Na opiece Tow. jest przeszło 600 chłopców — prezesem honorowym Tow. jest Pani Prezydentowa Maria Mościcka, która darzy szczególną opieką ognisko, znajduiące się w pobliżu Zamku.

W lipcu odbył się w Szymanowie Zjazd Zjednoczenia Jazłowieckiego b. Wychowanek SS. Niepokalanek z całej Polski. Odbyto szereg konferencji. Zjednoczenie prowadzi szeroką akcję społeczno-kulturalną na kresach. W porozumieniu i łącznie z Kołem b. Ułanów Jazłowieckich projektuje się zorganizowanie Rodziny Jazłowieckiej.

Artystki Krakowskie.

W ramach Dni Krakowa Oddział Miejscowy Polskiego Zjednoczenia Kobiet pracujących zawodowo, zorganizował interesującą wystawę malarek i rzeźbiarek krakowskich, połączoną z Wystawą zdobnictwa i robót ręcznych, oraz artystycznych wyrobów regionalnego przemysłu ludowego. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. Prace swoje wystawiły: Stanisława Banowa, Julia Berezowska, Anna Dąbrowa, Michalina Jaworzanka, Wanda Komorowska, Stefania Kosowska, Zofia Leśniakowa, Klementyna Michówna, Maria Niedzielska, Rita Penkasówna, Alina Walczakowa, Wolfowa-Bogucka, Bronisława Filatowiczowa.

Rada Profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie przyznała w r. b. dyplomy następującym absolwentkom.

Z zakresu malarstwa dyplom uzyskały: Maria Ciąglińska, Maria Dominikowa, Janina Knothe-Rakowa. W zakresie grafiki: Anna Abramowiczówna, Helena Krasowska, Dobrosława Rozenblum. W zakresie architektury wnętrz — Julia Grodecka.

Sąd konkursowy Koła Polskiej Macierzy Szkolnej im. Zofii Bukowieckiej przyznał w r. b. nagrody «Zachęty»—Jadwidze Hansbrandt (za pracę «Przyjaciel»), Zofii Plewińskiej-Śniadowiczowej (za Bursztynowy naszyjnik), Klarze Sołonowicz (za pr. «Bursa nad wodą»), Jadwidze Wodzińskiej-Matawowskiej (za pr. «Siewy»).

W «Salonie Rzeźby» w IPS przyjęły liczny udział kobiety rzeźbiarki, które zorg. oddzielną salę Rzeźby Kobiecej. Rzeźby swe wystawiły: Janina Broniewska, Teodora Dąbrowska, Hanna Nałkowska-Bickowa, Julia Keilowa, Magdalena Gross, Ludwika Nitschowa, Zofia Trzcińska-Kamińska, Zofia Soboltowa, Śleńdzińska i inne.

Miejskie Biuro Pośrednictwa Pracy dla Kobiet wobec braku fachowego przysposobienia do pracy wśród kandydatek, zgłaszających się do biura, zorganizowało w swoim lokalu systematyczne dokształcanie fachowe kandydatek do różnych działów gospodarstwa domowego.

Na terenie Warszawy ożywioną i bardzo owocną działalność rozwija Tow. Ratujmy Niemowlęta zorganizowane z inicjatywy p. Stanisławowej Gawrońskiej. Towarzystwo ma na celu zapobieganie podrzucaniu niemowląt przez opuszczoną lub nieślubną matkę, oraz dostarczenie matce takiej pracy zarobkowej, przy której nie potrzebowałaby rozłączać się z dzieckiem.

Tow. kieruje zgłaszające się kobiety ciężarne do własnego schroniska, z którego po odbyciu porodu i rekonwalescencji przechodzą do opieki otwartej, a więc zgłaszają się do Biura pośrednictwa pracy Tow. i czekają na pracodawców, reflektujących na przyjęcie stałej lub przychodniej pracownicy z dzieckiem. Opłata za pracę jest niska — matka pracująca otrzymuje od Tow. stałą zapomogę miesięczną na wychowanie dziecka. Opiekę swą Towarzystwo roztacza do 2 lat dziecka.

W okresie 1928 — 1936 przez opiekę Tow. przeszło ponad 2000 kobiet z niemowlętami.

Biuro i przychodnia mieszczą się w Warszawie przy ulicy Widok 9.

Kobieta przy kierownicy.

W dniach 19 — 20 września odbędzie się na trasie Warszawa — Gdynia Raid Automobilowy Pań. Ostatnie miesiące przyniosły wiele nowych automobilistek. Raid będzie próbą umiejętności i sygnalizacją wzrastającego zainteresowania kobiet sportem motorowym.

47 KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI ABOLICJONISTYCZNEJ

Paryż, 20—22 maja 1937 r. *Koresp. własna.*

Zanim przystąpimy do sprawozdania z obrad 47 Kongresu M. Federacji Abolicjonistycznej, musimy przypomnieć kilka faktów

Międzynarodowa Federacja Abolicjonistyczna powstała przed 60 laty.

Narodziny jej odbyły się w Genewie w r. 1877. Szczupła garstka zwolenników Józefiny Butler zebrała się tam po raz pierwszy i na wspólnych naradach ustaliła podstawowe zasady programu abolicjonistycznego.

«Rzekomych utopistów» opinia publiczna potraktowała wrogo, pogardliwie – lekceważąco.

W 60 lat później – w Paryżu – M. Federacja Abolicjonistyczna odbywa swój 47 Kongres pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej.

Przedstawiciele rządu i różnych grup społecznych witają uroczyście delegatów wielu narodowości.

43 państwa stosują w chwili bieżącej zasady abolicjonistyczne, a Liga Narodów wcieliła je do programu swej działalności.

Wreszcie Francja – ostoja reglementaryzmu – w rządowym projekcie Min. Sellier, złożonym do Senatu przed kilkoma miesiącami, zrywa oficjalnie z tym systemem i przechodzi na abolicjonizm.

Nawet to krótkie zestawienie charakteryzuje olbrzymi rozwój ruchu abolicjonistycznego. Zaś niezwykłość tego ruchu polega na tym, że 60-letnia praktyka życia potwierdziła i w niczym nie zmieniła ideowych założeń programu abolicjonistów.

Stąd też obrady tegoroczne były nacechowane pogodą i spokojną pewnością w dalsze zwycięstwa.

Prace Kongresu dotyczyły 3 zagadnień.

Prof. M. Gemaehling, we wspaniale udokumentowanym referacie dał rzeczową odpowiedź na I pytanie – W jakiej mierze państwo ma prawo do przeciwstawiania się uprawianiu prostytucji przez daną osobę? oraz – jakie środki państwo może zastosować w przeciwstawianiu się handlowemu wyzyskowi prostytucji przez osoby trzecie?

Wywody jego w wielkim skrócie można ująć w następujące tezy – prostytucja nie stanowi przestępstwa, państwo występuje do walki dopiero wówczas, gdy prostytucja staje się źródłem demoralizacji i zarazy, ale w walce tej traktuje jednakowo obie płcie, karząc surowo wszelkie formy stręczycielstwa.

Dr Hermans, sekretarz Holenderskiej Ligi Walki z chorobami wenerycznymi, miał dać odpowiedź na pytanie II – Czy państwo ma prawo narzucać przepisy przymusu jednej tylko kategorji chorych, a to ze względu na postępy, już osiągnięte w walce z chorobami wenerycznymi dzięki zastosowaniu w tej walce metod współczesnych?

Dr Hermans na przykładzie rezultatów, osiągniętych w Holandji, wypowiedział się kategorycznie przeciwko stosowaniu jakichkolwiekbądź środków przymusu w tej dziedzinie. Głównym oponentem d-ra Hermans'a był francuz dr Cavaillon. Jego zdaniem w Holandji system liberalizmu może dawać dobre rezultaty, ale w innych społeczeństwach, o niższym poziomie kulturalnym i społecznym, system ten może przynieść nieobliczalne szkody.

Uznając konieczność stosowania przymusu leczenia w walce z chorobami wenerycznymi, dr Cavaillon wysuwa następujące postulaty – prawo interwencji należy wyłączne tylko do władz sanitarnych, nigdy nie może być powierzone policji; winna być stosowana zasada całkowitej równości w traktowaniu chorych obu płci.

Uczestnicy Kongresu nie podzielili jednak obaw dr. Cavaillon i przyjęli wnioski w sformułowaniu dr. Hermans'a.

Trzecie pytanie dotyczyło – kształtowania się opinii w zakresie moralności i wpływu, który wywierają systemy reglamentacji i neo-reglamentacji – na prostytutki, na tych, którzy korzystają z prostytucji, oraz wogóle na całą młodzież?

Referentka, Miss Neilans, zaczęła od zobrazowania roli abolicjonalizmu, który ujawnił światu znaczenie społeczne problemu prostytucji, następnie w przejmujących słowach przedstawiła dolę prostytutki i rozkładowy wpływ systemu reglamentacji na mężczyzn i młodzież. Jest to system dowolności, pobłażania. System, który doprowadza mężczyzn do postawy całkowitej nieodpowiedzialności w stosunku do zagadnień seksualnych i w stosunku do wszystkich kobiet. Młodzież zaś męską upoważnia do uznawania zasady podwójnej moralności. Ponadto przy systemie reglamentacji powstaje sankcjonowany przez państwo przemysł, który czerpie zyski materialne z demoralizacji młodzieży, zarówno męskiej, jak i żeńskiej.

Przemówienie Miss Neilans zostało uzupełnione koreferatem polskiej delegatki p. H. Siemieńskiej na temat – W jaki sposób można ulżyć doli prostytutki przy systemie neo-reglamentacyjnym? Z innych głosów, szczególnie zastanawiający był zarzut prof. Gemaehling, skierowany do kobiet «uczciwych», które przez swoją wstydliwą bierność opóźniają, a nieraz utrudniają, walkę z zakłamaniem moralnym państw reglamentacyjnych.

W wyniku obrad Kongresu przyjęto następujące wnioski:

W chwili, gdy do parlamentu francuskiego został złożony projekt, dotyczący zagadnień obyczajowości – M. Federacja Abolicjonistyczna uważa za swój obowiązek potwierdzić na nowo swe zasady w następujących punktach:

1. prostytucja, jako czyn osobisty i prywatny, nie stanowi przestępstwa,

2. władze publiczne winny występować tylko w wypadkach, zakłócających porządek i ład publiczny. Przepisy represyjne powinny być stosowane w jednakowej mierze do mężczyzn, jak i do kobiet, a ich wykonanie bez prawa dowolnej interpretacji – powierzone policji ogólnej, w żadnym zaś wypadku policji obyczajowej.

Kongres usilnie zaleca przekazywanie tego działu pracy policyjnej – policji kobiecej.

3. zakaz wszelkich form stręczycielstwa i surowe sankcje karne w stosunku do ciągnących zyski z nierządu osób trzecich – stanowią podstawową rolę prawa w walce z prostytucją.

4. współczesna walka z chorobami wenerycznymi musi polegać na stosowaniu zasady całkowitej swobody. Leczenie musi być dobrowolne, bezpłatne i dyskretne.

Stosowanie przymusu leczenia do niektórych, ściśle określonych grup ludności jest – niesprawiedliwością, bezużyteczną pod względem lekarskim, szkodliwą z punktu widzenia ogólno-społecznego.

Główne tezy kongresu zostały spopularyzowane na wielkim zebraniu publicznym, zwołanym pod hasłem – Sumienie świata cywilizowanego wobec problemu prostytucji.

INICJATYWA – POLSKA WYTWÓRNIA MODY

Spółdzielnia pracy z odp. udziałami absolwentek państw. Szkół rękodzielniczych – w piątym roku istnienia rozwija się pomyślnie.

Inicjatywa powstała w wyniku faktu, że władze szkolne wymagały od absolwentek Seminarium, kandydujących na stanowiska nauczycielek szkół zawodowych jednorocznej praktyki w odnośnym zawodzie, o uzyskanie której w poważniejszych pracowniach prywatnych niezmiernie trudno. Celem Spółdzielni jest: zatrudnienie oraz danie zarobku absolwentkom państw. szkół rękodzielniczych, doskonalenie ich w swym zawodzie, danie możności odbycia praktyki, a zarazem zaspokojenie ich potrzeb kulturalnych, i propaganda Spółdzielczości. Członkinią Inicjatywy może być każda absolwentka państw. szkół rękodzielniczych, która podpisze deklarację i odbędzie z wynikiem zadawalniającym okres próby. Członkinie opłacają wpisowe zł. 2 i udział zł. 50, płatnych w ratach miesięcznych. Władzami Spółdzielni są: Walne Zgromadzenie, Rada Nadzorcza i Zarząd. Zarząd kieruje całą działalnością i zabiega o stworzenie możliwie najpomyślniejszych warunków pracy. W r. b. zostały wprowadzone dla członkiń pracujących: gorące posiłki, kąpiele, w lecie urlopy wypoczynkowe,

zdrowotne, rozrywki kulturalne: czytelnictwo, teatr, odczyty, zwiedzanie wystaw, wycieczki itp.

Własna placówka, na której wre praca dla wspólnego i osobistego dobra — czterdzieści dziewcząt w niebieskich fartuszkach w tej pracy ochoczej — to radość i duma twórczyń Inicjatywy.

Inicjatywa — Polska Wytwórnia Mody — wykonywa wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres zdobnictwa stroju i mody — a więc: krawieczyzna, bieliźniarstwo, trykotaże, hafty i wszystkie roboty ręczne, kapelusznictwo, zdobnictwo skórzane itp.

Pracą kierują siły fachowe i pedagogicznie gruntownie przygotowane. Zamówienia przyjmuje wykwalifikowana kierowniczka odnośnego działu i przydziela roboty pracowniczkom.

Praca trwa 8 godzin, jest akordowa. Wynagrodzenie członkini Inicjatywy wynosi 60% ceny zamówienia. Przeciętny zarobek miesięczny waha się od 30—150 zł. miesięcznie — w zależności od zdolności pracownicy, tempa pracy itp.

Modele Inicjatywy, której kierunek wysoce artystyczny nadaje harmonijna i czujna współpraca naszych artystek-malarek, cieszą się ogromnym uznaniem w świecie kobiecym i są znane z licznych własnych rewii i pokazów.

W sezonie bieżącym ślicznie i praktycznie urządzone pracownie «Polskiej Wytwórni Mody» były zarzucone stosem barwnych polskich tkanin: «Len Wileński», «Ład», samodział wełniany», jedwab polski...—z których «Inicjatywa» tworzy—dostępne dla wszystkich—prawdziwe arcydzieła szlachetnego gustu i swojskiej prostoty.

Adres Inicjatywy — Polskiej Wytwórni Mody — Warszawa, ul. Wspólna 26 m. 3, tel. 870-78.



Elżbieta Szwakopfowa działaczka Śląska.



Fragment pracowni spółdzielni «Inicjatywa».
Członkinie przy wykonywaniu makaty do pawilonu polskiego na Wystawę Paryską.

PRZELOT — SPÓŁDZIELNIA KOBIECA NA ŚLĄSKU

Katowice. *Korespondencja własna.*

Grono kobiet, pracujących społecznie na tutejszym terenie, podjęło śmiałą inicjatywę, zakładając samodzielnym twardym wysiłkiem Dom Wycieczkowy, w Katowicach.

Placówka ta, pod nazwą «Przelot», dla wycieczkowiczów, przejeżdżających przez Śląsk, wzgl. pragnących go zwiedzić, powstała nie dla zarobku, ale dla *przysłużenia się dobrej sprawie*.

Założenie to gwarantuje wyjątkową taniość noclegów i posiłków dla sfer turystycznych. Jest to pierwsza placówka tego rodzaju w Polsce.

Powstała bez pomocy finansowej z zewnątrz, opierając się tylko na udziałach obywatelskich, jako Spółdzielnia Pracy typu gospodarczego.

Odważna ta, użyteczna i tak bardzo aktualna w Województwie Śląskim a zrealizowana z najszczerszym zapałem ideowym placówka, jest cenną wartością gospodarczą Państwa, pomnażającą polski stan posiadania na naszym pasie granicznym, jest poważną pozycją w rozwoju turystyki śląskiej, stanowiąc wielkie udogodnienie dla turystów, kierujących się w stronę Śląska — jest nową zdobyczą ruchu spółdzielczego, rozwijającego się w Województwie Śląskim — jest budującym i godnym naśladowania przykładem silnej woli, rzutkości i zmysłu gospodarczego kobiety polskiej.

Z tych przyczyn powinna obudzić nie tylko na Śląsku, ale i w całym kraju silne echo wielostronnego zainteresowania.

Inicjatorką tej placówki jest Elżbieta Szwakopfowa, działaczka gospodarcza Śląska, której żywa inicjatywa i przodująca współpraca dały Śląskowi kilka kwitnących dzisiaj placówek, jako to:

Sklep robót ręcznych — «Praca Kobiet»,

Dożywialnię w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych,

Szkołę Zawodową Żeńską,

Szkołę Przysposobienia do Gosp. Domowego,

Stołownię «Kresówka»

i ostatnio Dom Wycieczkowy — «Przelot». *Wł. G.*

Ze Sportu.

Zwycięscą tegorocznych Międz. Zawodów Balonowych o puchar Gordon Benneta jest belg Demuyter — kpt. Janusz zdobył dla Polski drugie miejsce.

Na jeziorze Witobelskim pod Poznaniem odbyły się Ogólnopolskie Regaty Wioślarskie.

Na terenie całej Polski odbył się w lipcu propagandowy miesięc pływactwa org, przez kluby i org. należące do Polskiego Związku Pływackiego.

W ramach Roku Wielkopolskiego i Tygodnia Bydgoszczy — odbyły się doroczne ogólno polskie Regaty.

W dn. 25/VI—4/VII r. b. odbył się w Warszawie Międzynarodowy wyścig kolarski dokoła Polski (Tour de Pologne).

W czerwcu r. b. odbyły się Zawody pilotów Aeroklubu Warsz. o puchar «Skrzydlatej Polski» z udziałem 24 uczestników.

Lotniczka Sowiecka Wiszniewskaja dokonała na samolocie sport. lotu z pasażerem na wysokości 6.300 m. Wynik ten przewyższa znacznie światowy rekort kobiecy dla samolotów.

Wielki sukces światowy zawdzięcza tennis polski Jadwidze Jędrzejowskiej, która w turnieju wimbledońskim zdobyła tytuł vice-mistrzyni świata, przegrywając w finale z Dorotą Round w stosunku 2 : 6, 7 : 5, a więc zaledwie różnicą 2 gammeów.

Lekkoatletyczne Mistrzostwa Kobiece Polski, które odbyły się w tym roku w Bydgoszczy nie przyniosły żadnych niespodzianek i nie wzbudzały nawet wielkiego zainteresowania wśród publiczności z racji nieuczestniczenia w zawodach: Kwaśniewskiej i Walasiewiczówny.

Trzy pierwsze miejsca: w kuli, skoku w dal i dysku zajęła Wajsówna. Bieg przez płotki 80 m i skok wzwyż 140 osiągnęła z najlepszym wynikiem Wiśniewska. W ostatecznej punktacji zwyciężył «Sokół» z Grudziądza, uzyskując 133 pkt. przed A.Z.S. Poznańskim (87 pkt).

Na zakończenie przeglądu ostatnich wydarzeń sportu kobiecego, pragniemy poświęcić parę słów tragicznie zaginionej lotniczce amerykańskiej Amelii Earhart. Earhart, z zawodu nauczycielka, mając 22 lata ustanowiła kobiecy rekord wysokości lotu. Porzuciła wtedy dotychczasową pracę i oddała się całkowicie lotnictwu. W 1932 r. dokonała śladem Lindbergha samotnego przelotu nad Atlantykiem, zdobywając sobie przydomek «Miss Lindy». Ustanowiła także rekord długotrwałości lotu, przebywając bez lądowania trasę Meksyk-New York wynoszącą 3.550 km. Ostatni, tak tragicznie zakończony lot, miał być lotem naokoło świata wzdłuż równika. Startując z Nowej Gwinei miała już za sobą 32.000 km — do mety pozostawało jej jeszcze 12.000 km. Niestety od tej pory ślad po niej zaginął. Ostatnia wiadomość o dzielnej lotniczce, to depesza iskrowa odebrana przez statki, że wskutek przeciwnego wiatru zapas benzyny w samolocie wyczerpał się. W chwili, gdy piszemy te słowa, zaniechano już wszelkich poszukiwań, które mimo milionowych kosztów prowadzono przez dłuższy czas. Pacyfik nie chce zwrócić swej ofiary.

J. Rat.

Morze i Pomorze.

W dniach 29/VI — 4/VII odbył się na terenie całej Polski doroczny Tydzień Morza, w ramach którego zamknęły się: pochody, wiece, imprezy wodne, sportowe, zbiórka na F. O M., wycieczki masowe nad morze.

W Gdyni Tydzień Morza odbył się w dniach 10 — 17/VIII z szeregiem imprez na lądzie i morzu — poświęcenie i defilada floty wojennej i handlowej — ćwiczenia hydroplanów i łodzi podwodnych, regaty morskie na terenie portu.

Tegoroczne Targi Gdyńskie, które mają przed sobą szeroką drogę rozrostu, przedstawiały ciekawe działy eksportu polskiego, ekspansji morskiej, przemysłu rybackiego kaszubskiego, turystyki regionalnej, budowy dróg.

Przewiduje się dla względów gospodarczych, wobec zwiększających się obrotów portu, wydzielenie portu Gdyni w jednostkę prawną i finansową, jako skomercjalizowane przedsiębiorstwo państwowe.

W Gdańsku po raz pierwszy Polacy obchodzili uroczyście Tydzień Morza, dając wyraz uświadomienia narodowego i łączności z krajem.

W Toruniu odbył się zjazd Akademików Pomorskich ze wszystkich uczelni w Polsce.

W Bydgoszczy odbył się zjazd nauczycielstwa szkół gospodarczych wiejskich w Polsce z udziałem kilkudziesięciu delegatów z całego kraju.

Na Pomorzu coraz wyraźniej i silniej wybija się sprawa utworzenia Uniwersytetu Pomorskiego. Miejscowe społeczeństwo, z właściwym sobie uporem, dąży do urzeczywistnienia tego słusznego w zasadzie projektu, przytaczajac ważkie argumenty i opierając się na tradycji i potrzebach chwili. Przed rozbiorami w Chełmnie istniała wszechnica, jako dwuwydziałowy oddział Wszechnicy Jagiellońskiej, zaś sprawozdania z wykładów powszechnych organizowanych przez Uniwersytet Poznański na terenie Pomorza, cieszą się wielką frekwencją.

W lipcu, w Chojnicach odbył się Tydzień Chojnic, który w wystawie zobrazował dorobek kulturalny, gospodarczy i społeczny ziemi Zaborskiej.

Port w Pucku odrestaurowany przez Urząd Morski wykazuje stały wzrost ruchu portowego, ruch statków rybackich i przewożących artykuły spożywcze na półwysep Helski.

Turystyka.

Została zawarta umowa turystyczna polsko-italska, na podstawie której weszły w życie znaczne ułatwienia przy wyjazdach do Italii.

Wchodzi w życie umowa z Francją.

W lipcu odwiedziła Warszawę zbiorowa wycieczka Amerykańska — 76 osób wybitnych przedstawicieli dziennikarstwa, nauki i parlamentu.

Zwiedziła Gdynię, Warszawę, Poznań, Kraków, Częstochowę, Zakopane, wycieczka Federacji Związków Kupiectwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych. Jest to pierwsza wycieczka, która ujęła w ramy organizacyjne 30.000 placówek polskich kupieckich w Ameryce.

Odbywają się liczne wycieczki na Wystawę w Paryżu, org. przez Biura podróży i organizacje.

We wrześniu odbędzie się szereg wycieczek do Italii na uroczystość obchodu 2000-lecia cesarza Augusta.

Warszawę zwiedziły organizacje młodzieży wiejskiej i szkoły ze 130 ośrodków.

Do Częstochowy odbył się szereg tłumnych pielgrzymek — mianowicie: Nauczyciestwa Polskiego z całej Polski, ogólno-polska pielgrzymka Ziemiaństwa polskiego, pielgrzymka i Zjazd nauczycieli chrześcijan szkół średnich ze Lwowa itd.

Rozsiane są po całej Polsce obozy wędrowne, org. przez Przysposobienie Kobiet do Obrony kraju (kobiece) i organizacje Opieki nad młodzieżą (dla młodzieży).

Wybrzeże morza i Gdynia zbliżyły kraje zamorskie do nas. Polski ruch turystyczny sięga za morza — na wszystkich oceanach powiewa Bandera Polska i bezmiar wód przecinają polskie linie Okrętowe Gdynia—Ameryka GAL — Gal pracuje na morzu i na lądzie. Propaganda podróży morskich, wydawnictwa i plakaty Galu już usiłują dorównać bajecznie kolorowym propagandowym drukom włoskim, francuskim. Ostatnia broszura — Polskim statkiem do Ameryki Południowej, barwna i śliczna, jest ciekawie i interesująco ułożonym przewodnikiem po krajach podzwrotnikowych.

Motoryzacja.

Automobil Klub Polski zorganizował konferencję celem rozwiązania ważnej sprawy, braku w stolicy odpowiedniej ilości i jakości garaży, który nawet przy słabym stanie posiadania wozów mechanicznych daje się odczuć i utrudnia propagandę rozpowszechnienia się motoryzacji.

Turyści, automobiliści i motocykliści, zwiedzający zagranicę podają ciekawe szczegóły, ilustrujące, jak kraje europejskie dbają o rozwój motoryzacji i o pomoc dla ruchu motorowego. Przy przejeździe przez Niemcy, Czechosłowację, Francję, Belgię, Holandię, widzi się szosy wyłącznie asfaltowe, betonowe lub z gładkiej kostki kamiennej. W Niemczech na wszystkich stacjach benzynowych wydaje się turystom bezpłatnie doskonałe szczegółowe mapy drogowe. W sklepach i na stacjach benzynowych w Holandii można również nabywać nowe motocykle i samochody. W Czechach na motocyklach rozjeżdżają po miasteczkach i wsiach rzemieślnicy i gazeciarze. Wszędzie, co 10 mniej więcej kilometrów, znajdują się warsztaty reparacyjne, obsługiwane przez zdolnych i wykwalifikowanych mechaników. Koszta naprawy są bardzo dostępne.

Ogłoszone dane statystyczne o ilości pojazdów mechanicznych na dzień 1 VI r. b. stwierdzają wzrost ilości pojazdów mechanicznych. W sezonie bieżącym przybyło Warszawie przeszło 3 251 wozów o typie nowoczesnym.

Motoryzacji i budowie dróg poświęcony był poważny dział na Targach Gdyńskich.

Wielki propagator motoryzacji w Polsce v. min. Piasecki, nawołuje automobilistów do zrzeszania się w klubach automobilowych, które uważa za instytucje użyteczności publicznej.

Międzyministerialna Komisja motoryzacyjna rozpatruje sprawę koncesji na produkcję samochodów ciężarowych i podwozi autobusowych. Zgłosiły oferty Wspólnota Interesów i Chrzanowskie Fabryki Lokomotyw, wychodząc z założenia, że motoryzacja polska powinna oprzeć się całkowicie na własnej produkcji.

Raid Międzynarodowy Automobilistów zakończył się zwycięstwem Niemca von Guilleaume'a, który zdobył największą ilość nagród. Guilleaume otrzymał gratulacyjne depesze od szefa motoryzacji Niemiec wraz z nominacją na szefa oddziału Korpusu Kierowców.

W Gdyni odbyły się międzynarodowe motocyklowe wyścigi.

Pod Ojcowem został rozegrany automobilowy wyścig polski.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. ustanowił na zasadzie pozwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych państwową odznakę motorową, którą może uzyskać każdy obywatel polski, posiadający od roku pozwolenie na prowadzenie auta, po przejściu egzaminu określonego w regulaminie odznak. Odznaka jest trzech kategorii: złota, srebrna i bronzowa.

KALENDARZYK WIADOMOŚCI

ZE STOLICY

W dniu 18 lipca 1937 specjalnie zorganizowana wycieczka prasowa pozwoliła jej przedstawicielom zapoznać się z szeroko rozbudowaną akcją kulturalno-rozrywkową Zarządu Miasta stoł. W-wy, jaką są Koncerty Publiczne i Zabawy Powszechne. Co niedziela i święto, conajmniej w 8 punktach, ludność miejska ma oddane do swego użytku punkty rozrywkowe. Zabawy Powszechne odbywają się na polach Skaryszewskich, na Ochocie (pola Mokotowskie) na Kole, w Parku Wolskim. Na program zabaw składają się: muzyka, popisy sceniczne, tańce, zabawy towarzyskie i gry sportowe. Udział w nich biorą zarówno dorośli, jak i młodzież. Dzieci bawią się pod opieką wykwalifikowanych przedszkolanek.

Koncerty odbywają się: na Wybrzeżu Kościuszkowskim, w Parku Paderewskiego, gdzie w najbliższej przyszłości ma być zainstalowana muszla, i w Parku Ujazdowskim.

Niestrudzonym dążeniem Prezydenta Miasta, p. min. Starzyńskiego, jest wzbudzenie w mieszkańcach stolicy żywego umiłowania prastarej Warszawy. Pod protektoratem Pana Prezydenta Polskie Towarzystwo Fotograficzne organizuje konkurs fotograficzny p. n. «Piękno Warszawy».

Przedmiotem Konkursu są zdjęcia fragmentów obrazujących piękno miasta i jego najbliższych okolic. Termin nadsyłania prac na konkurs upływa w dniu 1/X rb.

Prace i korespondencję należy kierować do Pol. T-wa Fot., W-wa, ul. Chmielna 17 lub do Zw. Prop. Tur., W-wa, ul. Wierzbowa 8 z dopiskiem «Na Konkurs Piękno Warszawy».

Informator Instytucji Opiekuńczo-Społecznych opracowany przez Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miasta, który ukaże się już wkrótce, zawierać będzie: adresy, telefony, godziny urzędowania, zakres i teren działalności około 300 instytucji.

Wydawnictwo to przyczyni się bez wątpienia do usprawnienia procesu urzędowania w tych instytucjach i do korzystania z ich usług zainteresowanej publiczności.

Przy zbiegu ul. Długiej i Nalewek mieści się jeden z najstarszych gmachów zabytkowych stolicy — Arsenał, sięgający czasów Stefana Batorego. Prace nad konserwacją i częściowo przebudową tego budynku zostały rozpoczęte przez Zarząd Miejski od września 1936 r.

Dzięki nim Warszawa pozyska piękny gmach-Archiwum Miejskie — łączący w sobie przeszłość historyczną i nowe rozwiązanie architektoniczne, dyktowane potrzebami urbanistycznymi naszej współczesności.

W dniu 26/7 1937 r. w Miejskich zakładach sanitarnych przy ul. Spokojnej 15 odbyło się otwarcie stacji cjano-wodorowej i nowego kąpieliska. Ta nowa placówka jest drugą komorą cjano-wodorową w Polsce i stanowi doniosłą zdobycz w walce z chorobami zakaźnymi, ponieważ gaz cjano-wodorowy jest najskuteczniejszym środkiem zabijającym wszelkie insekty.

Kąpielisko posiada w dwóch częściach 51 natrysków górnych i 11 dolnych, a wydajność jego maksymalna wynosi obecnie około 600 osób dziennie. Rozszerzenie i przebudowa kąpieliska umożliwiły Zakładom Sanitarnym objęcie nowych zadań, a mianowicie: gruntowne oczyszczanie emigrantów udających się zagranicę drogą przez Triest. Dla emigrantów jadących przez Gdynię, odprawa sanitarna wykonywana jest w Gdyni.

Z KRAJU

Na podstawie i w wyniku konwencji polsko-rumuńskiej powstaje Instytut Rumuński w Polsce i Polski w Rumunji, które będą dążyć do rozwoju stosunków naukowych, literackich i artystycznych między obu krajami.

Powstało Towarzystwo polsko-niemieckie, którego celem jest praca nad utrzymaniem i rozwojem stosunków kulturalnych i artystycznych obu krajów.

Rada Handlu Zagranicznego, która będzie reprezentowała całokształt naszego życia gospodarczego, została powołana do istnienia przez Izby handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, rolnicze i organizacje kupiectwa.

Związek Nauczycielstwa Polsk. zorganizował doroczne 4 tyg. kursy wakacyjne dla nauczycieli w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Lublinie, Kielcach.

Światowy Związek Polaków z zagranicy zorganizował przy Wolnej Wszechnicy w Warszawie Kurs Wiedzy o Polsce dla swoich stypendystów ze środowisk wychodźczych w Europiei Ameryce.

W Warszawie w czerwcu odbył się olbrzymi Zjazd Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej z udziałem ponad 30000 uczestników z wszystkich dzielnic kraju. W ramach zjazdu odbyło się poświęcenie sztandaru, defilada przed Marszałkiem Śmigłym Rydzem, pochody, obrady, imprezy regionalne — zwiedzanie miasta.

Po Zjeździe Młodzieży Wiejskiej został powołany do życia przez Obóz Zjednoczenia Narodowego - Związek Młodej Polski,

który ma na celu skonsolidowanie i zorganizowanie młodego pokolenia w służbie dla odrodzenia i rozwoju Państwa.

Dekretem Pana Prezydenta został powołany do życia Instytut Kultury Wsi, jako naukowa placówka badawcza i organ doradczy i pomocniczy administracji rządowej w sprawach wsi polskiej.

Niezależnie od tego na mocy uchwały Rady Ministrów przy Min. Rolnictwa powstał specjalny komitet do spraw kultury wsi, którego zadaniem jest koordynacja prac samorządu i akcji społecznej nad podniesieniem kultury wsi.

W Liskowie w ramach wystawy «Życie i Kultura wsi» odbył się zjazd młodzieży szkół rolniczych z całej Polski.

We wsi Chodowie (pow. Siedleckiego) w dn. 2–12 lipca odbyła się ogólno polska konferencja Związku Młodzieży Wiejskiej, mająca na celu reorganizację i ożywienie Związku.

W Warszawie odbył się też Zjazd «Ompiaków» tj. organizacji młodzieży pracującej łącznie z wystawą prac młodzieży z zakresu przemysłu rzemiosła, zdobnictwa.

W końcu czerwca odbył się Zjazd Delegatów Okręgu Warsz. Związku Polskiego (Związku Popierania Polskiego Stanu Posiadania). Związek posiada 30 kół.

Wilno. 4 lipca odbyło się w Żułowie wmurowanie i poświęcenie tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego, ufundowanej w hołdzie przez podoficerów garnizonu Wileńskiego.

W dn. 1 lipca odbył się Kongres Mariański w ubchodzie 10-letniej rocznicy koronacji Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej i 550 rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie.

Nad jeziorem Narocz klub 11-go listopada zorganizował ochotniczy obóz pracy — p. n. «Szkoła pracy zdyscyplinowanej» obóz liczy 52 członków inżynierów, profesorów, urzędników itp. Wszyscy członkowie, bez względu na stanowisko, wykonywują pracę fizyczną, przydzieloną przez komendę obozu. Wybudowano kilkaset metrów drogi betonowej.

We Lwowie w dn. 4 lipca odbył się «Sejm Nauki Polskiej», Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich łącznie z Wystawą przyrodniczo-lekarską – w ramy Zjazdu włączony był Zjazd Delegatów Ligi Ochrony Przyrody.

W czerwcu we Lwowie odbył się Zjazd Uczestników Ruchu Niepodległościowego «Zarzewie» z uroczystością uczczenia Obrońców Lwowa oraz Zjazd ogólno polski Delegatów Związku Muzeów w Polsce.

W dn. 5 – 16 r. b. września odbędą się we Lwowie Międzynarodowe Targi Wschodnie, w ramach których Targi Techniczne i I Kongres Inżynierów Polskich p. hasł. Mobilizacja twórczej energii dla uniezależnienia gospodarczego.

W dn. 3 i 4 lipca w Lublinie odbył się Kongres Eucharystyczny Młodzieży zrzeszonej w Katolickich Zrzeszeniach Młodzieży przy udziale ok. 10000 osób.

W Poznaniu odbył się w czerwcu Kongres ku czci Chrystusa Króla. Zadaniem Kongresu jest Zjednoczenie dla walki z bezbożnictwem i komunizmem.

W Katowicach odbył się Zlot wszechpolski Sokolstwa Polskiego z udziałem Sokolstwa z całego kraju oraz del. Sokolstwa czeskiego, jugosłowiańskiego, bułgarskiego.

Na Polesiu na terenie Staniewicz, które jeszcze w r. 1929 stanowiły niedostępne bagna, obecnie po osuszeniu, powstał szereg kwitnących osad hodowlanych i wzorowy ośrodek mleczarski, największy w kraju.

Na Wołyniu powstała organizacja o charakterze opiekuńczo-wychowawczym — Komitet pomocy dzieciom i młodzieży, koordynująca pracę lokalnych instytucji i organizacji społecznych poświęcających swe wysiłki dla tej idei.

Z ZAGRANICY

W czerwcu odbyło się otwarcie Pawilonu Polskiego na Wystawie Wszechświatowej w Paryżu – Pawilon i jego urządzenie wywołały wiele sprzecznych opinii i krytyk.

Przy Bibliotece Polskiej w Paryżu została zorganizowana Komisja do badania zabytków artystycznych i historycznych polskich we Francji oraz dzieł sztuki francuskiej w Polsce – przy udziale wybitnych historyków i dyrektorów Muzeów francuskich.

Odbył się też Międzynarodowy Kongres Aktuariuszów – rzeczoznawców matematyki ubezpieczeniowej, w którym przyjęła udział delegacja polska, a honorowym wiceprezesem jest polski Minister Opieki Społecznej.

W Nicei odbył się Międzynarodowy Kongres Rotary Club, instytucji apolitycznej, rozwijającej działalność (również w Polsce) w celach porozumienia międzynarodowego na gruncie wysokiej etyki.

Polonia Rumuńska, licząca około 80000 czł. – z największym skupieniem na Bukowinie i w Bessarabii, zorganizowana jest w Związek Stowarzyszeń Polskich z siedzibą w Czerniowcach, przejawia energiczną działalność, organizując szkoły polskie i ośrodki Kultury – Domy Polskie.

Rząd Brazylijski ustalił na b. r. 1937 kontyngent dla wychodźctwa polskiego na 2,035 wiz. Kontyngent nie obejmuje wychodźców, wyjeżdżających do Brazylii na podstawie wezwań imiennych.

W Berlinie, w Pawilonach otaczających wieżę Radiową Berlińską, urządzono oryginalną Wystawę p. n. «Gebt mir nur vier Jahre Zeit (dajcie mi cztery lata czasu), która obejmuje wyniki pracy gospodarczej niemieckiej od chwili objęcia władzy przez narodowych socjalistów.

W Niemczech w ramach 4-letniego programu samowystarczalności gospodarczej kładzie się szczególny nacisk na walkę z marnotrawstwem wszelkiego rodzaju i na celowe zużycie wszystkich resztek i odpadków. Dyktator gospodarczy Niemiec min. Goering, wydał rozporządzenie, grożące surowymi karami za wykroczenia w sprawach gospodarczych. Wydział aprowizacji wspólnie z organizacjami społecznymi wypracowuje sposoby i metody racjonalnego zużytkowania resztek i odpadków przemysłowych i kuchennych.

W Berlinie w czerwcu odbył się IX Kongres Międzynarodowej Izby Handlowej w sprawach ożywienia międzynarodowych stosunków gospodarczych z udziałem delegatów Polski, którzy uczestniczyli we wszystkich komisjach w sprawach zacieśnienia międzynarodowych stosunków gospodarczych.

KOMITET REDAKCYJNY: MARIA ANKIEWICZOWA, MARIA MIŁOBĘDZKA, HALINA SIEMIEŃSKA, HALINA SIENNICKA, MARIA SKOKOWSKA-RUDOLFOWA, HELENA WIEWIÓRSKA, HELENA ZAHORSKA-PAULY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Marszałkowska 137 m. 4, tel. 638-16. Konto czekowe 7953.
GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI: od 10—12 w poniedziałki, środy i piątki.
GODZINY PRZYJĘĆ ADMINISTRACJI: codziennie od 10—13 i od 16—17 (oprócz świąt i dni przedświąt.)
REDAKTOR NACZELNY: ZOFIA MAKOWSKA WYDAWCA: JÓZEF JANKOWSKI
DRUK. J. JANKOWSKI i S-ka. WARSZAWA, ZIELNA 20. KLISZE–ZAKŁAD ART.-FOTOCHEMIGRAFICZNY W. TWARDOWSKI